Nr. 144. We Lwowie Wtorek dnia 25. Maja 1897 r. Rok XXX.

Przedpłata wynosi we Lwowie: Rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie. Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł. Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków. Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego,“ plac Marjacki liczba 6 i 7. Telefon Nr 171.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Numer „Dziennika Polskiego“ kosztuje 8 ct.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie **8.** rano.

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie: Biuro Administracji „Dziennika Polskiego,“ plac Marjacki l. 6 i 7 i Biuro dzienników Ludwika Plohna ulica Karola Ludwika l. 9. We Wiedniu: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik's Nach., Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 88, rue de Varenne. Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit). Ogłoszenia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kroncie za jeden wiersz 50 ct. Prywatne korespondencje 12 i nekrologja 20 centów od wiersza. Drobne ogłoszenia po 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Wydawcy i właściciele: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.

Żydzi contra „Dziennikowi“.

Lwów 24. maja.

Skarcenie przez nas *Przyszłości* żydowskiej za bałamutną napaść na nasz naród, za błaźnierskie porównanie Chodorowa do Krotów — wywołało ze strony żydowskiej prawdziwy *„bojkot“ Dziennika*. Nie brakło więc listów z pogróżkami i osobistych napaści, wycofywania inseratów i zaprzestania prenumeraty... Rzecz prosta, że wszystkie te „strachy na lachy“ chybiły i chybią celu — to, co spełniliśmy, było naszym publicystycznym obowiązkiem, było obowiązkiem Polaka i katolika, ba nawet obowiązkiem każdego uczciwego człowieka. Jakto? więcby wolno było żydom pluwać nam w twarz, zohydzać społeczeństwo, z którego żyją, a nam nie ma być wolno skarcić tego postępowania? Tak pono sądzą żydzi, bo wnet na całej linji rozległ się okrzyk: *„Antisemit!“ „Antisemit!“* i hasło „precz z *Dziennikiem!*“

Chcąc wyjaśnić nasze stanowisko, musimy z góry oświadczyć, że antisemitami w jego pojęciu pierwotnem nie jesteśmy i nie byliśmy nigdy. Dobijając się sami praw, nie przeczymy ich innym — ale z drugiej strony, jako katolicy-chrześcjanie i Polacy, nie pozwolimy obrażać naszych wierzeń i naszych ideałów. Jeżeli to w oczach żydów nazywa się antisemityzmem — to wówczas otwarcie i śmiało powiadamy: jesteśmy antisemitami! Za co wreszcie mamy tych współobywateli tak bardzo kochać?

Nie przeczymy, że wśród żydów jest wielu ludzi godnych poważania i sumiennie dla przybranej ojczyzny pracujących; ale ogół rządzi się etyką, której pochwalać niepodobna.

Jak żydzi odpłacają się nam za tylo tyloletnie usiłowania z naszej strony, aby ich sobie zjednać, uobywatelnić i spolszczyć?

Oto po wsiach i miasteczkach demoralizują lud, w miastach zaś stoją na stanowisku odrębności narodowej i raczej ku Niemcom, aniżeli ku nam kierują swe uczucia. W ostatnich czasach ta niechęć żydów ku katolicyzmowi i polskości już wprost ostentacyjnie się objawia. W czasie ostatnich wyborów szli żydzi solidarnie ze socjalistami i oni to, nie kto inny zapewnili zwycięstwo pionierów czerwonego internacjonału. Pismo ich — pisane po polsku — *Przyszłość*, w każdym niemal numerze bryzga nam w oczy swym jadem — a młodzież żydowska — bo o starszych nie ma już co i mówić — ostentacyjnie popisuje się niemieckością. Ktoby chciał osobiście sprawdzić o ile żydzi zostali uobywatelnieni, niech w sobotę przejdzie się po ludniejszych ulicach, a będzie sądził, że jest w niemieckiem mieście.

Wobec tego czy dziwną jest rzeczą, że nawet cierpliwe i wysoce toleranckie społeczeństwo nasze burzy się, poznając bliżej skutki etyki żydowskiej i w samobronie swej występuje? Tak my rzecz pojmujemy i takie zajmujemy stanowisko. Powtarzamy raz jeszcze, że *Dziennik Polski* jest pismem katolickiem i polskiem, a więc ani z jednego ani z drugiego stanowiska nietoleranckim być nie może. Ale nasza cierpliwość i pokora chrześcjańska nie idą tak daleko, ażeby pozwolić się deptać — i jeszcze za to dziękować może! Jesteśmy pewni, że poglądy nasze podziela bardzo znaczna część polskiego społeczeństwa i w tej zgodności zapatrywań czujemy naszą siłę. Nie my wywołujemy antisemityzm — wywołują go sami żydzi swojem postępowaniem — sobie więc niech skutki przypiszą.

* * *

Zaczęliśmy od bojkotu, owoż wypada nam przytoczyć tu fakt, sam przez się śmieszny, ale charakterys tyczny. *Gazeta Brodzka* z dnia 15. b. m. zamieszcza p. t.: *Antisemityzm* następującą wzmiankę:

„Otrzymujemy następującą nam nadesłaną korespondencję: *Dziennik Polski* uchodzący za dziennik liberalny, a w rzeczywistości jest on wskróś antisemicki, tchnący w każdym wierszu, gdzie jest mowa o żydach, jadem nienawiści przeciw żydom, — notuje skwapliwie, które z towarzystw ruguje *Neue fr. Presse* z czytelń, za to, że polakożerczy organ ten wrogo występuje przeciwko Polakom. Tą samą miarką można mierzyć i *Dziennik Polski* za wrogie wystąpienie prawie w każdym numerze przeciw żydom, przeto też uchwaliło tutejsze **kasyno mieszczańskie** nie prenumerować tego dziennika i wyraż. nadzieję, **że i inne towarzystwa żydowskie** i pojedyncze osoby prenumerujące *Dziennik Polski* pójdą za przykładem kasyna mieszczańskiego.“

Oto komunikat. podpisany literą A — stylizowany klasycznie. Widocznie kasyno mieszczańskie w Brodach jest żydowskiem, skoro się spodziewa, że i *inne „towarzystwa żydowskie“* pójdą za jego przykładem. Ale jest w *Gazecie brodzkiej* jeszcze drugi artykulik podpisany *A—z.* Autor oświadczywszy, że nie jest antisemitą, gani jednak uchwałę kasyna i tak powiada:

„Pp. żydkowie wiedzą zresztą bardzo dobrze, że antisemityzm importowano do nas, a że on zaczyna się u nas zasiedlać, to wiedzą sami żydkowie inteligentni, a główny powód do jego rozwoju dają żydkowie ortodoksi po miasteczkach i na wsiach wyzyskujące ludność różnymi sposobami. To postępowanie dało też powód do samoobrony, przez zakładanie sklepików chrześcjańskich i do wydawania licznych pism antisemickich, których u nas przed laty jeszcze zupełnie nie znano. Oprócz specjalnych w tym celu pozakładanych pism wzięły się i codzienne pisma polskie i ruskie do akcji przeciw żydom, a między temi i *Dziennik Polski*. Na nieszczęście przypadły w tym roku jeszcze wybory do rady państwa, przy których szczególniej do kurji V. młodzież żydowska (bo starsi stanowczo w tym udziału nie brali) zamiast łączyć się z inteligencją polską, lub też trzymać się na uboczu, wstąpiła bez namysłu do obozu socjalistycznego, gdzie zaczęła rej wodzić i na podstawie niby to naukowej — bałamucić nietylko robotników współwyznawców, ale co gorsza i naszych robotników katolików — uczyć ich haseł socjalistycznych i skłaniać do apostazji wyznaniowej. I stało się źle, bardzo źle, bo oto tam gdzie prawie nie było podkładu, tak jak w naszem mieście do zasiedlenia socjalnej demokracji — tam stworzyli dla niej grunt agitując mowami i sprowadzonemi licznemi niemieckiemi pismami socjalistycznemi, których przedtem nikt u nas nie czytał i nie znał. A cóż powiedzieć o wyborach do kasy chorych? Tu znowu wodzili rej młodzi żydkowie, by zarządem kasy opanowali tylko socjaliści.

Dlatego ja daję kasynu mieszczańskiemu rzetelnę radę, by zamiast agitować przeciwantisemityzmowi środkami przez swych członków uchwalonymi, — i wywoływać antagonizm w naszem społeczeństwie raczej, wzięli się jako ludzie poważni kraj nasz i społeczeństwo miłujący do pracy inną drogą, do pouczania swych współwyznawców, by na każdym kroku postępując uczciwie i życzliwie z ludnością innych wyznań stopniowo wszystkie warstwy społeczeństwa do przekonania przyprowadzili, że idą z narodem i z krajem łącznie i solidarnie.“

Pan A. Z. ma zupełną rację!

Piraci giełdowi.

(„Mowy żydowskie“ — A. Szmakowa).

Żydzi, nabrawszy w Polsce arcymądrości talmudycznej i wyssawszy siły żywotne z kraju, który ich przygarnął pod swe skrzydła, doczekali się nareszcie takiej chwili, w której po usunięciu wszystkich przeszkód, stających na drodze eksploatacji słabego przez silniejszego, rewolucja francuska ogłosiła równouprawnienie żydowskie. Wtedy żydzi znowu podążyli na zachód. Przy tem nowem „wyjściu“ skrajny północno-wschodni punkt największego skupienia się żydów na Litwie — Wilno, stał się dla całego zachodniego europejskiego świata tem, co Drumont nazywa *vagina Judaeorum*. Wielu bardzo nawet wybitnych dziś piratów giełdowych wyszło z Wilna, wlokąc za sobą całe chmary „osiadłej szarańczy“, drobnych „handlarzy spodniami“ — *(Hosenhändler.)*

Prawdziwym jednak władcą, dumą i sławą żydów jest urodzony na *Judengasse* we Frankfurcie nad Menem Majer Amszel, syn Mojżesza Amzel, Rotszyld (ur. w r. 1743, um. w. r. 1812) ze swem potomstwem. Żona Majera, Gudula Sznappe, wydała na świat Natana Majera — „najgenjalniejszego“ z Rotszyldów, i jeszcze czterech synów: Anzelma, Salomona, Jamesa i Karola; wszyscy oni stali się założycielami „domów“ w Londynie, Paryżu, Neapolu, Wiedniu i Frankfurcie nad Menem.

Herodot powiada, że Persowie uczyli dzieci dwóch rzeczy: dobrze strzelać z łuku i *nigdy nie kłamać.*

Takie wychowanie rozumie się było bardzo głupiem dla Majera Amszela — talmudzisty, o tyle dojrzałego, że *przygotowywał się do zostania rabinem.* Jego syn i „przyjaciel“ Wellingtona, „wielki“ Natan wrodził się w ojca. Muza Klio silnie podejrzywa Natana o *podkup* marszałka Grouchy, tego samego, który udaremnił wylądowanie Francuzów w Irlandji, a w końcu swem *swem spóźnieniem się* pod Waterloo zgubił Napoleona. Wiadomym jest także i fakt, że ten sam Natan, z pola bitwy pod Waterloo, pospieszył do Londynu, na giełdę *(Stock Exchange)* i tutaj przez całą dobę wylewał łzy krokodyle nad klęską Anglików i Prusaków. Wśród ogólnej paniki, oficjalnie zbywał, a potajemnie kupował papiery procentowe, tak że gdy nadeszła nakoniec wieść o pogromie Napoleona, Natan zarobił już 1,200.000 funtów (około 15,000.000 zł.) Ztąd zapewne powstał też paradoks, którym Rotszyldzi objaśniają pochodzenie swych miljardów: *„Zawsze sprzedawaliśmy tanio, a kupowaliśmy drogo“.*

W jaki sposób Natan zaprzyjaźnił się z Wellingtonem? Rzecz bardzo prosta. Za pieniądze, powierzone mu przez landgrafa heskiego Wilhelma IX. (15,000.000 fr.), częścią nabył wszystko złoto, jakie sprzedawała kompanja wschodnio-indyjska w Londynie, częścią bardzo tanio nabył wszystkie kwity Wellingtona, który podówczas walczył z Francuzami w Portugalji. Gdy rząd angielski, na co Natan liczył z góry, zwrócił się do niego z zapotrzebowaniem złota w celu pokrycia rozchodów armji portugalskiej i dostarczenia go do Lizbony, Natan przedewszystkiem zażądał zapłacenia wszystkich przekazów Wellingtona. Zrobiwszy na tem mały mająteczek, Natan przez swego brata w Paryżu i żydków portugalskich popłacił wszystkie nowe zobowiązania Wellingtona. Na tem nietylko znowu zarobił, ale zdawało się, dokonał rzeczy niemożliwej, gdyż Wellington nie mógł ani morzem ani lądem otrzymać pieniędzy, a to wskutek zakazu Napoleona.

Z drugiej strony Natan wcześniej, jeszcze razem ze swoim ojcem Majerem Amszelem, dostarczał Anglji żołnierzy Wilhelma IX. w celu wyprawiania ich za ocean przeciwko północno-amerykańskim „powstańcom“. Wtedy było to powszechnym zwyczajem. Podobnie jak niektórzy inni niemieccy książęta, elektor bawarski sprzedawał swoich szwabów cesarzowi austrjackiemu po 36 do 38 florenów za głowę, zaś „dla Ameryki“ Anglji po 6 funtów i trzy pensy (ok. 85 zł.) za głowę. Landgraf Wilhelm IX. również zaczął się tem zajmować, dostarczywszy jednak na raz 12.000 ludzi do Ameryki, nie mógł już zaspokoić dalszego „zapotrzebowania“ i musiał szukać ochotników w innych krajach niemieckich. Niezależnie od tego, takich „Amerykanów“ trzeba było odziewać, karmić i dostarczać na okręty. Wszystko to załatwiali Majer Amszel i jego syn Natan. W następstwie Majer Amszel dostarczał najemników i przeciwko rzeczypospolitej francuskiej.

W ten sposób Rotszyldowie służyli sprawie wolności. Zresztą, nie przeszkadzało im to, razem z innymi synami „wybranego narodu“, prowadzić kampanji w Zgromadzeniu Narodowem. *Odmówiono im trzynaście razy.* Nareszcie, w przeddzień zamknięcia, d. 27. września 1791 r. ogłosiło żydów za równouprawnionych obywateli francuskich.

Następnego dnia 28. września 1791 r. księżna Elżbieta w liście do pani de Bombelles wyraziła przeczucie, iż stanie się to nieszczęściem dla Francji.

„Nie idźcie śladami innych narodów“ — powiada talmud. Szkoda, że o tem nie wiedziało Zgromadzenie.

Prusacy w świetle antropologji.

Znakomity nasz publicysta, redaktor warszawskiej *Prawdy*, Aleksander Świętochowski, nawiązując do świeżych faktów prześladowania żywiołu polskiego pod berłem Wilhelma II., tak charakteryzuje Prusaków, których swojego czasu Szajnocha już nazwał „wilczem plemieniem:

Cały świat, nie wyłączając Niemców, od których wielokrotnie z tanie to słyszałem, uważa Prusaków za jeden z najgorszych gatunków rodzaju człowieczego. Podrzutki historyczne, potomkowie nieprawych połączeń plemiennych. wyrośli rozbojem, zbogacili się grabieżą, a rozwinięte w tych zabiegach instynkty przechowali dotąd. W dziejach swoich nie posiadają wspomnień i tradycyj wysokich nastrojów duszy zbiorowej, które byłyby dla nich szkołą uczuć i pobudką do czynów szlachetnych; w rozwoju kultury powszechnej przyjęli udział zdumiewająco mały, a tę cienką jej warstwę, która okrywa ich przyrodzone barbarzyństwo, pożyczyli albo od innych szczepów słowiańskich. albo od innych narodów. O ile Niemiec był w cywilizacji czynnikiem ogromnym, o tyle Prusak prawie niczem w niej się nie zaznaczył. Gdybyśmy z rachunku odtrącili jego zwycięstwa orężne i policzyli tylko zasługi w dziedzinie nauki, sztuki, instytucyj społecznych, stanąłby on z drobną ich wiązeczką na szarym końcu ludów europejskich.

Dzięki politycznemu zjednoczeniu się i zlaniu szczepów germańskich, podszywa on swoją jałowość cywilizacyjną pod ich sławę, stroi swoje barbarzyństwo ich świetnemi piórami i przywłaszcza sobie ich genjusz, którego nie zrodził. Z naturą i pożądaniami owych olbrzymich wężów, które swoimi zwojami duszą i połykają ogromne zwierzęta. w tym kierunku wytęża on całą swą czujność, przebiegłość i siłę. Kto zbliska i długo przypatrywał się nowożytnemu Prusakowi, ten bez trudu zauważył jego kult potęgi materjalnej. Dla jednostek i państw, które je posiadają, ma przyjaźń, szacunek lub cześć, a dumniejszym jest z wysokiego wzrostu szerokich piersi, z atletyzmu fizycznego niż z najwyższych uzdolnień duchowych. Nie z przypadku i nie pod wpływem chwilowego wynaturzenia się opinji zabrzmiało zuchwale po raz pierwszy i jedyny w dziejach okropne hasło tytana pruskiego: „siła idzie przed prawem“. Nie przez swe powodzenie polityczne człowiek, który nazywał moralność „sentymentalizmem“, który gardził wszystkiem po za przewagą pięści, stał się takiem bożyszczem Prusaków, ale przez wcielenie w sobie typowych właściwości szczepu. I chociaż cała rzesza ludów germańskich skorzystała z jego czynów, miłością odpłaciła mu za nie tylko ściślejsza jego ojczyzna, znamiennie tytułująca się i tytułowana ojczyzną „junkrów“.

Przypominając te cechy gatunkowe Prusaka, nie tyle mam na względzie wykazywanie jego niższości cywilizacyjnej, ile przedewszystkiem odrębności antropologicznej. Mniejsza o to, czy on jest gorszy, czy lepszy od innych typów rodzaju ludzkiego, ale pomyślmy, czy te inne typy przy najlepszych chęciach, największych wysiłkach i najcięższych ofiarach mogą z nim żyć w braterstwie. przyjaźni lub bodaj tylko zgodzie? Stanowczo — nie. Prusak jest brutalny, bezwzględny, dla uczuć humanitarnych niedostępny, ale on przedewszystkiem ma inną naturę niż Słowianin i dla tego przy każdej sposobności go nęka. Pod wpływem interesu lub też jakiegoś uniesienia. ta nienawiść w nim zasypia, ale szybko się budzi, wysuwa pazury i dusi ofiarę. Hakatyści przedstawiają niski gatunek człowieczy, ale nie stanowią okazów zwyrodnienia moralnego, tylko odmiany silniej ujawniających się instynktów rasy. Są oni względem łagodniejszych swoich rodaków tem, czem tygrysy wobec kotów domowych. Prasa w obecnej srogości pruskiej, w rozpędzaniu zgromadzeń, w aresztowaniu pielgrzymek, w gnębieniu wszelkich objawów życia narodowego upatruje jakiś „nowy zwrot“, gdy tymczasem jest to dawna i naturalna kolej. W tych czynach Prusak nie gra komedji, jest sobą i okazuje swą nienawiść do każdego, kto nie jest nim, a zwłaszcza do Słowianina i Polaka.

Nie chcę mnożyć daremnie rzucanego grochu na ścianę i nie będę dowodził tego, co już wielokrotnie udowodniono, że państwa, wprowadzające do swego organizmu obce przymieszki, których szybko strawić nie mogą, nietylko nie dają życzliwej opieki tym odmiennym pierwiastkom, ale skazują siebie na długoletnie wyczerpywanie sił w walce, któreby lepiej i korzystniej zużytkować mogły. Dziś bowiem, z powodu świeżych wypadków, które wywołują wrzawę, chodzi mi tylko o wskazanie, że one leżą najzupełniej w naturze stosunku dwóch szczepów i że raczej przeciwne, mianowicie objawy przyjaźni ze strony Prusaków dla Słowian, uważać należy za sztuczne i krótkotrwałe. Dopóki dwa te gatunki antropologiczne istnieć będą, dopóty mocniejszy będzie się pastwił nad słabszym. I dlatego wszelkie prusko-polskie lojalizmy, które zresztą bardzo bankrutują, wszelkie polityczne śluby, które prędko rozwodzą się, są tylko szeregiem dowodów dziecięcej naiwności. Słowianom w jarzmie pruskiem pozostaje tylko to, co wołom: albo chodzić kornie w zaprzęgu, albo z niego się wyłamać, ale nie myśleć o braterstwie, które jest niemożliwem. Nowocześni krzyżacy pragną tylko strawienia połkniętych kawałków słowiańskich i niczego innego pragnąć nie mogą ani ze swoich potrzeb, ani ze swoich instynktów. A jeżeli ta prawda była niezrozumiałą dla „stańczyków poznańskich“ w chwili, gdy wznosili toasty „kochajmy się“ na cześć swych „przyjaciół pruskich“, to ostatnie wypadki przyszłym tego rodzaju zaślepieńcom powinny odjąć nadzieję i odwagę.

(17)

FR. RAWITA.

Z DOMU NIEWOLI.

Powieść współczesna.

Kartka z naszego życia pod zaborem Rosji.

TOM I.

Droga marzeń.

(Ciąg dalszy)

— Co ma nie przychodzić? Dobry z pana człowiek, dobry nauczyciel, i my kontentni i dzieci nasze, cóż dziwnego, że pragnęlibyśmy zatrzymać pana?

— Cóż to? Uciekam czy co?

— Nie uciekają pan to prawda, bo pora nie przyszła, ale — albo to kawalerowi świat otworem nie stoi?

Dało mu to trochę do myślenia.

A gdyby tu rzeczywiście ożenić się.

Myśl ta zajęła go na serjo. Mignęło przed nim kilka postaci niewieścich, które w życiu przesunęły się po jego drodze — ale myśl i uczucie nie zatrzymały się na żadnej, tylko niewiadomo dlaczego stanęła w jego pamięci postać Kaśki Wachowej i ów cichy letni wieczór, kiedy jechał pełen niepokoju wśród kwitnących łubinów i gryki do sadyby wójtowej. Dziewczyna stała w promieniach wieczornego słońca wesoła, jasna, kształtna, pełna młodości i siły... Później przypomniało się mu: spojrzenie jej oczu błękitnych, trochę figlarne i dobre.

Skręcił papierosa i przechadzać się począł po izbie, utonąwszy w dymie i marzeniu.

Wtem ktoś do drzwi zastukał.

— Proszę.

Wszedł wikary.

— Co też to tak się pan wędzisz w tym dymie! — zawołał — witając się.

Słowa księdza wyrwały go trochę z zamyślenia, ale wprawne oko wikarego dostrzegło niepokój i szamotanie się wewnętrzne Bajbuzy.

— Siadajcie — odezwał się nauczyciel.

Przysunął krzesło. Wikary usiadł.

— Chciałem pracować — i nie mogłem — wtrącił Bajbuza, gładząc całą dłonią brodę i twarz, jakby oczy przetrzeć pragnął.

— Zdarza się to, o zdarza.

W słowach księdza brzmiał smutek.

— Cięży mi czasem samotność — ciągnął nauczyciel.

— Nic dziwnego.

— A toż dlaczego?

— Brak panu żony i rodziny.

Bajbuza spojrzał na wikarego badawczo i zawołał z udanym gniewem.

— Cóż to u licha, zmówiliście się na mnie czy co?

— Z kim?

— Niedawno Szymon chciał mnie żenić, a teraz ksiądz wikary do żeniaczki namawia.

— Nie namawiam bynajmniej, jeno mówię, że byłoby to dobrze i dla was i dla gminy.

— Ha, łatwiej to radzić, niż radę wykonać.

Zamilkli obydwa... Bajbuza zawołał chłopaka i kazał nastawić samowar, wikary nie oponował. Często się zdarzało, że gdy jeden do drugiegoej w porze wieczorn herbaty przychodził — zostawał.

— Ksiądz wikary wie najlepiej — ciągnął Bajbuza — jak to trudno plan taki do skutku doprowadzić w mojem położeniu. Przedewszystkiem, żadnej panny nie znam, któraby jakąś przychylność ku mnie miała; następnie — któraż z tak zwanych „porządnych“ panien zechce oddać swoją rękę i serce nauczycielowi wiejskiemu, kiedy wie z góry, że oprócz ziemniaków i chleba nie wiele co więcej będzie miała na swojem gospodarstwie.

— No, tak źle nie jest — pocieszał wikary; nie brak u nas rozsądnych i uczciwych dziewcząt, dla których szczęściem jest rodzina, a nie pieczeń wołowa.

— Nie wątpię.

— Tembardziej, jeżeli pan otrzymasz pisarstwo gminne w Bolestraszycach, położenie pańskie zmieni się bardzo na lepsze. Wówczas można będzie popróbować. Nikt pana stąd nie ruszy z pewnością; gmina nie zechce, a z komisarzem włościańskim dasz pan sobie radę, tak samo, jak dajesz z innymi.

Bajbuzie podobało się widocznie to, co mówił wikary.

— Kiedy tak wszystko ku dobremu się składa, to szukajcie dla mnie zawczasu narzeczonej. Tylko pamiętajcie — rzekł żartobliwie — ażeby panna dobrą miała wymowę francuską i grała na fortepianie.

Wikary był tą myślą więcej wszakże zajęty, niż się Bajbuzie zdawało. Popijał małymi haustami herbatę, papierosa palił i milczał.

— Otóż to wasza demokracja — odezwał się po chwili. Chcecie dla ludu pracować, a odstrychacie się od niego.

Bajbuza nie mógł na razie zrozumieć tego zarzutu.

— Jakto — odstrychamy się?

— Oczywiście. Trzeba z jego krwią mięszać się, żyć, przez nią się zbliżyć. To od was zależy. Idee i myśli łączą wykształconych ludzi, a u prostych najsilniejszym łącznikiem jest krew. A dla was ta krew chłopska ma jeszcze dotąd przykry zapach. Każdy, co tylko wyżej się wspiął, szuka szeleszczącej sukienki — chociażby w garderobie pańskiej, a z tą sukienką przychodzą fumy i dąsy. Ona ciągnie do miasteczka, tam gdzie się wychowała sama, a ziemia zostaje na łasce losu.

Umilkł widocznie wzburzony i herbatę popijał.

— A toż mi tu wyczytaliście *verba veritatis*, tak jakbym się miał już istotnie żenić z jaką panną „z wysokiego rodu.“

— To nie do was, ale do rzeczy stosuje się.

— Podoba mi się wasz zapał — rzekł Bajbuza. — Jeżeli znajdziecie jaką dobrą, a rozumną wiejską dziewczynę — pamiętajcie o mnie.

— Żartujcie zdrowi, ale — to nie żarty.

— A ja też tego na żart nie mówię.

Wikary zamyślił się.

— Ano, zobaczymy. Jutro przed każdym zamknięte.

Bajbuza edrzekł:

— Tylko proszę na mnie żadnych spisków nie knuć.

Wikary uśmiechnął się tak jakgdyby coś wiedział i powiedzieć nie chciał.

VI.

Pozwolenie na objęcie pisarstwa w Bolestraszycach nie nadchodziło. Minęło Boże Narodzenie, zima rozgościła się na dobre, a w położeniu Bajbuzy nic się nie zmieniło. Nauka szkolna szła dobrze, nikt mu nie przeszkadzał.

Mając trochę wolnego czasu, poczęli obydwa z wikarym rozmyślać nad tem, w jakiby to sposób można zamiast obrzydliwej karczmy żydowskiej, w której cała rodzina pijawek spekulowała na ludzkich nałogach, założyć gospodę chrześcjańską. Żyjąc z ludem i śród ludu wiedzieli doskonale czem jest dla niego karczma. Przychodzą tu wprawdzie ludzie po to, ażeby się upić, ale przychodzą także na gawędę, kupić paczkę tytoniu, garść soli, zebrać trochę wiadomości i udzielić innym. Tu nieraz można spotkać przechodnia z dalekiej strony, wypytać go o urodzaje, o zboże, o ceny, a nieraz o zwyczaje i obyczaje. Włoscianin karczmy się nie wyrzeknie, bo ona mu zastępuje nietylko miasto lecz literaturę, dzienniki, naukę książkową; jest pewnego rodzaju szkołą dla niego. Skasować karczmę, to znaczy krzywdę ludziom zrobić. Nie, niech karczma zostanie, tylko niech będzie inną, — do tego przekonania przyszli obydwa. Niech zaspokaja potrzeby materjalne i umysłowe ludzi niewybrednych, ale niech nie wyzyskuje słabości i namiętności ludzkich, niech nie siedzi w niej człowiek, który obdziera, oszukuje, rozpaja i na złe drogi prowadzi.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Z prowincji.

Morszyn 23. maja. (*Zakład kąpielowy*). Tutejszy zakład kąpielowy i wodoleczniczy otrzymał nowy zarząd. Kierownikiem zakładu jest dr. Artur Zopoth, cieszący się sympatją krakowskiej publiczności. Specjalizując się w zakładach wodoleczniczych za granicą, jako kierownik zakładu morszyńskiego stosować będzie najnowsze i najskuteczniejsze zabiegi hydropatyczne. Również troskliwą opieką otaczać będzie zakład obecny lekarz powiatowy dr. Bolesław Serkowski, dlatego na pieczołowitym nadzorze lekarskim w tym sezonie w Morszynie zbywać nie będzie. Nowy zarząd we wszystkich kierunkach nie szczędzi kosztów i trudu, aby wygodami, elegancją i komfortem wyrównać zagranicznym podobnym zakładom, a taniością zmusić społeczeństwo nasze do porzucania wyjazdów za granicę.

W tym celu w odnowionych budynkach przygotowano 60 elegancko urządzonych pokoi, łazienki odrestaurowano, salę balową, fortepian, czytelnię i wiele innych przyjemności dla gości kąpielowych przygotowano. Do podniesienia zakładu kąpielowego Morszyna przyczynia się niemało prześliczne jego położenie wśród lasów szpilkowych i parku świeżo odnowionego, a wyposażonego we wszelkie gry towarzyskie tak dla dorosłych, jak i dzieci, wreszcie kręgielnie i przyrządy gimnastyczne. Nie zbywa tu na wycieczkach bliższych i dalszych jak do Lisowic, Cesarskiego Dębu, skał Rozhurcze i w. i., a muzyka, 3 razy tygodniowo przygrywająca i niedzielne reuniony ożywiają życie towarzyskie.

Przy sposobności nie od rzeczy będzie przypomnieć o właściwościach zdrojów morszyńskich, pod tym względem powołujemy się na powagę lekarską prof. dr. E. Korczyńskiego, który w swej broszurze o Morszynie te słowa przytoczył: „Nie wątpię, że zdrojowisko Morszyn niedługo na pierwszorzędne stanowisko wśród zdrojów krajowych wybije się" i rzeczywiście woda słono-gorzka ze zdroju Bonifacego pod względem wielu składników przewyższa wodę Hunyad'ego i niemieckie Kissingen a kąpiele borowinowo-żelaziste i solankowe w niczem zagranicznym nie ustępują. Dlatego też kto chce z cięższych i przewlekłych chorób wyleczyć się, użyć odpoczynku po trudach całorocznych w szpilkowej okolicy lub wesoło spędzić wakacje w porządnym polskim zakładzie klimatycznym, możemy śmiało tym wszystkim zakład morszyński polecić.

Rzeszów 23. maja. (*Walne zgromadzenie „Sokoła".*) Walne zgromadzenie tutejszego Tow. gimn. „Sokół" odbyło się w niedzielę d. 16. bm. Po odczytaniu protokołu z ostatniego walnego zgromadzenia i wyrażeniu przez powstanie czci zmarłym członkom towarzystwa, a w ich liczbie także byłemu prezesowi śp. drowi Zbyszewskiemu, otwarto dyskusję nad sprawozdaniem wydziału. Następnie na wniosek rewidentów udzielono ustępującemu wydziałowi absolutorjum, wnioski rewidentów co do prowadzenia ksiąg kasowych częścią przekazano przyszłemu wydziałowi, poczem przystąpiono do wyborów. Prezesem towarzystwa wybrano dra Rodryka Alsa, wiceprezesem p. Tadeusza Stanisza, obu przez aklamację. W skład wydziału weszli pp.: dr. Rudolf Als, Henryk Czerny, Ignacy Kinel dr. Roman Krogulski, Juljan Malec, Adolf Sumper — zastępcami wybrani pp.: Juljan Smoleński, Szymon Zając, Józef Zawilski; rewidentami pp.: Stanisław Fiałkowski, Józef Neugebauer, Zygmunt Sulikowski; delegatami do związku pp.: Tadeusz Stanisz i Józef Ziembiński, ich zastępcami pp.: dr. Rudolf Als i Adolf Sumper.

Na pierwszem posiedzeniu nowego wydziału tow. gimn. „Sokół", które się odbyło dnia 20. bm., wybrano: drugim wiceprezesem p. Ignacego Wurma; dyrektorem p. Ignacego Kincla, jego zastępcą p. dra Juljana Malca; gospodarzem p. Henryka Czernego, zastępcą p. dra Rudolfa Alsa, skarbnikiem p. Adolfa Schweigerta, zastępcą p. Szymona Zająca, sekretarzem p. Józefa Zawilskiego, zastępcą p. Adama Marcinkiewicza.

K. R.

Bircza 17. maja. (*Pokłady węgla*). *W Dzienniku Polskim* z dnia 10. bm. wyczytałem doniesienie, że nowy pokład węgla został w Birczy odkryty, że wynaleźli go przybyli na miejsce inżynierowie francuscy. W dalszym toku tego doniesienia podaje korespondent, że inżynierowie francuscy porzucili podobno zamiar dalszych poszukiwań. Owóż rzecz ma się zupełnie inaczej, korespondent wasz widocznie nie był dobrze poinformowany.

Prawdą jest, że inżynierowie francuscy kopali i węgla szukali, ale go nie znaleźli, dopiero po bezskutecznem poszukiwaniu przez pp. Francuzów, na podstawie inicjatywy właściciela dóbr Birczy p. Kowalskiego i na podstawie fachowych wiadomości nie inżyniera Francuza lecz Polaka, skierowano poszukiwania w innym kierunku i znaleziono w istocie pokład węgla, w odłamach po 50 klgr. sięgających, których meta coraz to więcej się wzmaga.

Wcale nie zraża nas zaniechanie poszukiwań przez Francuzów, a jeśli Bóg zechce, potrafimy my Polacy i bez Francuzów dokonać sztuk, które niestety tylko obcokrajowcom ogół przypisuje. *Rottermund*, kierownik kopalni.

Pomnożenie lwowskiej policji.

Nie ma prawie dnia, żeby który z dzienników lwowskich nie podniósł skargi, iż liczba żołnierzy policyjnych w stosunku do rozległości miasta i liczby mieszańców jest za szczupła i że wskutek tego mienie obywateli jest narażone na niebezpieczeństwo, gdyż straż policyjna nie może z powodu właśnie swej małej liczby, rozwinąć takiej akcji, jaka rozwiniętą być powinna. Wszystkie te skargi atoli nic nie pomagają. Wprawdzie od lat już mówi się ustawicznie o pomnożeniu liczby policjantów, ale wszystkie wnioski w tej sprawie pozostają tylko na papierze i wcale w życie nie wchodzą. Główna wina kunktatorstwa w tej sprawie spada na naszą reprezentację gminną, która nie zważając na ustawiczne skargi i na niebezpieczeństwo, które od mnożących się coraz bardziej rzezimieszków zagraża mieniu mieszkańców, waha się ponieść drobny wydatek, jaki za sobą pociągnęłoby pomnożenie liczby policjantów.

Obecnie służba policyjna składa się z 2 oficerów, 3 feldwebli, 3 plutonowych, 9 kaprali, 15 gefrajtrów, 2 trębaczy i 176 szeregowców, liczba na tak rozległe miasto jak Lwów, nadzwyczaj mała.

Dyrekcja policji lwowskiej i komenda policji oddawna już czynią w tej sprawie starania, ale niestety dotychczas zawsze bezskutecznie. Juś w roku 1881 komenda policji zwróciła uwagę dyrekcji policji, że ze względu na stawiane straży policyjnej żądania w sprawie bezpieczeństwa publicznego, oraz wskutek rozszerzania się miasta i wzrostu jego ludności, należałoby straż policyjną powiększyć o 80 żołnierzy. Podanie to chodziło rozmaitemi drogami, leżało w rozmaitych dykasterjach, aż wreszcie po 10 latach, bo w r. 1891, ministerstwo obrony krajowej powiększyło straż o 34 żołnierzy. Powiększenie to było zupełnie niewystarczającem, przeto też dyrekcja policji zażądała w r. 1894 dalszego pomnożenia policji o 44 ludzi, a gdy żądanie to nie odniosło żadnego skutku, ponawiała je kilkakrotnie, a mianowicie w r. 1894, 1895 (dwa razy) i w r. 1896. Zaznaczała ona, iż tego pomnożenia wymaga bezpieczeństwo publiczne. W ostatnich 6 latach, jak wykazują cyfry miejskiego biura statystycznego, wzrosła znacznie we Lwowie liczba ludności, domów i ulic, a liczba straży policyjnej pozostała ta sama.

Komenda policji znów w swoich podaniach, domagających się również pomnożenia liczby straży policyjnej, wykazywała, iż pomnożenie to jest koniecznem. Aby módz bowiem od żołnierzy domagać się sumiennej służby, trzeba ich kształcić i dać im czas do odpoczynku, tymczasem wśród dzisiejszych stosunków, wszyscy żołnierze prawie zawsze są zajęci tak, że ich ani kształcić nie można, ani nie można dać im odpowiedniego odpoczynku.

Straż dzieli się na dwa oddziały po 100 ludzi i każdy z tych oddziałów po kolei pełni przez 24 godzin służbę.

Drugi oddział, który jest wolny na pozór od służby, zmuszony jednak pracować, a więc odbywać ćwiczenia, być na każde zawołanie do rozmaitej służby ordynansowej: do biur, do asystencji przy wyborach, muzykach, koncertach publicznych, zgromadzeniach, targach, w teatrze itp., musi więc wszystko to spełniać w czasie rzekomo wolnym od służby. Wskutek tego przez cały miesiąc zaledwie 12 do 14 godzin może żołnierz poświęcić na naukę i na obeznanie się z przepisami policyjnymi, co jest dla naszego chłopa, nie bardzo inteligentnego, niewystarczającem. Ztąd też pochodzą owe ustawiczne konflikty żołnierzy policyjnych z publicznością, bo nie mając czasu zapoznać się dokładnie z przepisami policyjnymi, nie znają ich i popełniają błędy.

Wszystkiego tego zaś uniknąćby można było, gdyby reprezentacja miejska uwzględniła prośbę komendy policji i nie wahała się ponieść kosztów na pomnożenie liczby żołnierzy.

Na policję więc wina tego opłakanego stanu nie spada. Owszem podnieść należy, że od czasu, jak kierownictwo lwowskiej straży objął porucznik Wąsowicz, dotychczas prowizorycznie, widać znaczną wśród tej straży poprawę, widać karność i to, że tym żołnierzom udziela się nauk i że przeważna część ich już wie, jak ma postępować z publicznością, aby swój obowiązek wypełnić, a jej nie obrazić. Pod energicznem kierownictwem p. Wąsowicza stosunki zmieniają się na lepsze i bardzo byłoby pożądanem, aby władze to prowizoryczne kierownictwo przemieniły w stałe. Wówczas i gmina i publiczność miałyby rękojmię, że i dziś i w razie pomnożenia liczby żołnierzy policyjnych będą oni pełnili służbę sumiennie i ku zupełnemu zadowoleniu wszystkich.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Wtorek 25. maja.

O godz. $5^1/_2$ popoł. koncert muzyki wojskowej 15. pp. na Wysokim Zamku.

Wycieczka Tow. prawniczego do Żelaznej wody.

O godz. 6. wiecz. w sali instytutu chemicznego posiedzenie Tow. przyrodników im. Kopernika.

O godz. 6. wiecz. w małej sali kasynowej walne zgromadzenie gal. Tow. ochrony zwierząt.

O godz. 7. wiecz. w sali ratuszowej walne zgromadzenie Koła męskiego Tow. szkoły ludowej.

Teatr hr. Skarbka: „Towarzyszki życia", trylogja Edw. Grabowieckiego i „Lorenzo i Jessyka", fraszka sceniczna L. Kwiecińskiego. Początek o godz. $7^1/_2$ wieczorem.

Kalendarz. Wtorek (25) Urbana l. p. Wschód słońca o godz. 4 minut 17, zachód o godzinie 7 minut 38.

Mianowania. Wydział krajowy zamianował właściciela tutejszej fabryki wódek p. Leopolda Baczewskiego, docentem przy krajowej szkole gorzelniczej w Dublanach.

Dar. Cesarz udzielił z prywatnej swej szkatuły pogorzelcom gminy Koniuchy, a to Janowi Horążykiewiczowi, Tomaszowi Majcherowi i Jędrzejowi Piwodzie, zapomogi w kwocie po 15 zł.

Proces dawidowski rozpocznie się we Lwowie 28. maja. Oskarżonych 29 chłopów.

C. k. urząd loteryjny dla Galicji i Bukowiny we Lwowie, przysyła nam następujące pismo: „Na podstawie § 19. ustawy prasowej, uprasza podpisany urząd o sprostowanie artykułu pt. „Tingle lwowskie", umieszczonego w kronice *Dziennika* z d. 20. bm. nr. 139. zawiadamiając szanowną redakcję, że podana wiadomość, nie dotyczy tutejszego urzędu, ponieważ żaden z tutejszych urzędników ze Lwowa nie oddalił się, ani też żadnego nadużycia służbowego nie popełniono. *Wysocki.*" Umieszczając to sprostowanie, dodać musimy, że bohater zacytowanego przez nas epizodu, był funcjonarjuszem jednej z finansowych instytucyj lwowskich. Robiąc z niego urzędnika loterji, pomyliliśmy się.

Słuszne uwagi. Otrzymujemy następujące pismo: Onegdaj w niedzielę, o godz. pół do siódmej wieczorem, spostrzegłem na bruku przy ul. Kochanowskiego kobietę lat około siedmdziesięciu, ślepą na jedno oko, czołgającą się na nogach i rękach, chwilami padająca na twarz, zawalaną jak nieboskie stworzenie, żebrzącą samym wyrazem twarzy litości i pomocy.

Podniosłem to sterane stworzenie, a widząc, że jest trzeźwe i trochę przytomne, wydobyłem od niego następującą ciekawą wiadomość: „Wypuszczono mnie ze szpitalu o godz. 3, idę do Zubrzy" (wsi oddalonej o milę od Lwowa). Czy masz o czem? — zapytałem. — Pokazała mi centa, którego kurczowo w całej tej półczwarta godziny trwającej wędrówce w ręku trzymała.

Odesłałem ją fjakrem do rogatki stryjskiej. Kilku biednych a litościwych ludzi dało jej możność znalezienia od rogatki okazji dobicia się do celu swej wędrówki.

To jest fakt. Komentarze zbyteczne. Winić nikogo, ani do tłómaczenia pociągać nie chcę. Zapytuję jednak, czy w mieście liczącem sto kilkadziesiąt tysięcy mieszkańców w tej strasznej kilkugodzinnej wędrówce przez zaludnione ulice miasta, pełnych ludzi spieszących na wycieczki nie znalazło się ani jedno serce litościwe na widok tej strasznej nędzy ludzkiej?

Smutne to bardzo — tem więcej, że to się dzieje w mieście, w którem jest towarzystwo opieki nad zwierzętami — towarzystwo opieki nad wysłużonymi kryminalistami itp., a nie ma tyle serca, by założyć na wzór istniejącego we Włoszech towarzystwa „Braci miłosierdzia", opiekującego się ludźmi!!!

Może tych kilka słów znajdzie oddźwięk u ludzi serc szlachetnych i dobrej woli, by tym podobne towarzystwo u nas założyli, a nie jednej nędzy ludzkiej łzę otrzeć patrafią i oszczędzą tak smutnych ilustracyj do stosunków u schyłku XIX. wieku w mieście tak niby wysoko noszącem swój sztandar postępu i cywilizacji.

Marceli Harasimowicz, art. malarz.

Gniazdo złodziejskie, mieszczące się w szopie za rogatką grodecką, wytropił ajent policyjny Baziuk. Wczorajszej nocy schwytano tam towarzystwo, złożone z dwudziestu pięciu niebezpiecznych, oddawna poszukiwanych przez policję złodziei!

Defraudant Miłkowski zostanie już tymi dniami przywieziony do Lwowa, rozprawa jednak przeciw niemu odbędzie się dopiero w jednej z późniejszych kadencyj sądów przysięgłych, gdyż przedtem musi komisja, wydelegowana przez ministerstwo, pokończyć dochodzenia, które z powodu rozlicznych faktów popełnionych przez zbrodniarza są bardzo żmudne, gdyż trzeba wertować wszystkie księgi i wykazy z kilku lat.

Zwłoki dziecka płci żeńskiej znaleziono wczoraj rano na podwórzu realności pod l 7. przy ulicy Pod Dębem. Na szyi dziecka znajdował się zadzierżgnięty sznurek, widocznie więc ktoś je zadusił.

Wypadek czy samobójstwo. Kamienica przy ul. Gipsowej l. 4 ma tę właściwość, że w jej piwnicy znajduje się formalny staw, na przeszło meter głęboki. Wczoraj rano o godzinie 7 jeden z domowników przechodząc koło zatopionej piwnicy, spostrzegł na wodzie czerwony fartuch... Zaciekawiony tem, chwycił zań. Jakież było jego przerażenie, gdy za fartuchem wyciągnął zwłoki służącej właścicielki domu, Teresy Władzikównej. Czy Władzikówna, młoda, 23-letnia dziewczyna, rzuciła się z umysłu do wody, czy wpadła do niej przypadkiem, nie wiadomo. Władzikówna nigdy nie zdradzała się z zamiarem samobójswa. Śledztwo w toku.

Zmiana własności. Od Rosjanina Mikołaja Grossuł Tołstoja nabył na własność Mieczysław z Polkowa Konopacki dobra Berezowica w powiecie zbaraskim z obszarem 940 morgów.

Dobra Dobrosin z przynależnościami, własność pana Jana Urbańskiego, nabył dr. Antoni Borzemski z Łukawca.

Ze Stanisławowa nam piszą: Schronisko dla małych dzieci otwiera w Stanisławowie z dniem 1. czerwca pani Mroczkowska. Celem schroniska będzie dostarczanie całodziennej opieki dzieciom klasy najuboższej. Nadzór sprawować będą siostry Służebniczki.

Na pomnik Mickiewicza w Warszawie zebrał *Kurjer warszawski* do d. 22. bm. 17.407 rubli 42 kopiejek.

Miód janowski. Niejeden ze smakoszów pijąc miód janowski, ani się spodziewa, iż on dlatego taki smaczny, że sycono go na wodzie ze stawu janowskiego, do której wszystkie zlewy i nieczystości odpływ mają. Na pocieszenie ich jednak dodać muszę, iż robi to tylko jeden z miodosytników, gdyż wszyscy inni mają swoje własne studnie na podwórzu, specjalnie dla użytku miodosytni. Owemu zaś J. R. zamknięto już raz za to miodosytnię, lecz on obietnicą budowy studni uzyskał otwarcie — z obietnicy zaś się śmieje i miód stary dalej ze stawu nabiera. Odbiorcom jego smacznego życzę, lecz nie zazdroszczę.

Samobójstwo czy morderstwo. *Kurjer Stanisławowski* donosi: Adolf Kuhnen, właściciel drogużerji w Stanisławowie, wyjechał przed kilku dniami do Wojniłowa, gdzie był właścicielem apteki, którą wydzierżawił. Tam załatwiwszy rachunki z dzierżawcą swej apteki, po kolacji wrócił do swego mieszkania, a poczuwszy bole żołądka, począł wołać o pomoc, twierdząc, że jest otrutym. I rzeczywiście mimo nader szybkiego ratunku lekarza, wkrótce życie zakończył. Druga wersja o śmierci śp. Kuhnena, jest, iż tenże będąc w bardzo złych stosunkach majątkowych, przez zażycie trucizny sam sobie życie odebrał.

Niewieści sejmik. Czerniowiecka *Gazeta Polska* donosi, że na sejmik relacyjny, zwołany ubiegłego tygodnia przez posła do sejmu bukowińskiego dra Stockiego do Rohozny pod Sadagórą, przybyło znacznie więcej wieśniaczek, niż wieśniaków. Baby ruskie z dziećmi okupowały lokal i przysłuchiwały się bardzo uważnie wywodom posła.

Gniazdo sokole zawiązało się w Bursztynie.

Świadkami nerwy wstrząsającej sceny — jak donosi *Kurjer stanisławowski* — byli mieszkańcy rynku i przechodnie w środę d. 19. bm. o godz. 10. rano. Pod tę porę bowiem pomocnica stróża miejskiego w Stanisławowie, dziewiętnastoletnia dziewczyna, w przystępie nagłego pomieszania zmysłów, wdrapała się przez okno strychowe na stromy dach ratusza i zaczęła się po nim przechadzać, siadała na rynny dachowe, okazując ochotę skoczenia na dół. Usiłowano namówić ją do powrotu, starano się przyprowadzić na bezpieczniejsze miejsce — nic nie pomagało — warjatka uciekała po dachu — i tylko cudem, że nie spadła na dół. Dopiero po dobrej pół godzinie udało się dzielnemu pompierowi Janowi Pasiecznemu chwycić ją niespodzianie nad brzegiem dachu wpół i z narażeniem własnego życia szamocząca się przyciągnąć na strych. Odważny pompier Pasieczny zasługuje na wszelkie uznanie, tem bardziej, że ścigając warjatkę nie miał na sobie nawet liny bezpieczeństwa.

Katastrofa w Paryżu. Ze statystyki strat z dnia 4. bm. okazuje się teraz, że ofiarą katastofy padły prawie wyłącz nie kobiety i dzieci. Z pomiędzy 300 do 400 osób rodzaju męskiego, które poszły na festyn, zginęło tylko 3 starców, 2 chłopców i 1 policjant. Wyjaśnienie tych cyfr dają opowiadania naocznych świadków, które po części nawet wydrukowano w dziennikach francuskich i które zawierają szczegóły wprost oburzające. Panowie we frakach i z cylindrami ratowali się kosztem kobiet i dzieci, zmuszając je biciem laskami i parasolami do ustąpienia. Wymieniają nazwiska dotąd poważanych, a nawet wybitnych polityków, którzy znane im osobiście panie, które się w niebezpieczeństwie do nich tuliły, pięścią uderzali w twarz i odpychali do pałącej się sali. Inni panowie cisnęli się hurmem do okien — w miejsca, gdzie nawet tak bezpośredniej obawy nie było — i zbijali ręce tym paniom, które się już przy okiennicach znajdowały.

Nawet organ bulwarowy *Figaro* przyznaje z gorżkim sarkazmem, że „odwaga opuściła mężczyzn podcza owego pożaru". — Oficjalny zaś *Temps* mówi o 150 tchórzach, których pogarda własnych kolegów i znajomych dostatecznie ukarze.

Próba państwa socjalistycznego. Przed kilku laty zawiązało się w Ameryce „Towarzystwo Wolnej Ziemi" (*American Freleand Association*), mające na celu założenie nowego państwa, rządzonego prawami lepszemi, niż wszystkie dotychczasowe, a którego rząd ma stać się wzorem i przykładem dla innych narodów.

Podstawą teoretyczną, na której ma spocząć nowe społeczeństwo, jest doktryna dr. Teodora Hertzki z Wiednia. Główną zasadą ma być wspólność pracy, ochrona praw jednostek, oraz zupełna wolność. Prawa i reguły postępowania będą możliwie łagodne i proste. Produkty pracy robotników i rolników będą stanowiły ich własność, której wymiana odbywać się ma za pośrednictwem pieniędzy przez nowe państwo ustalonych.

Gotowanie i prowadzenie domów będzie wykonywane przez ogół. Warsztady i wogóle miejsca pracy będą się znajdo ać zdala od mieszkań. Domy będą oddzielne, umieszczone w śodkach placów, mających po 100 stóp kwadratowych. Kobiety, jeśli zechcą, będą mogły pracować na życie na równi z mężczyznami, a w ten sposób będą ocalone od poniżającej konieczności wychodzenia za mąż dla chleba.

Wszelkie pobieranie procentów zakazane będzie przez prawo. Również wszelkie próby zaprowadzenia monopolu lub innych form wyzysku będą prześladowane przez rząd Wolnej Ziemi. Ani zbytek, ani dochody bez pracy nie znajdą tam miejsca. Pod względem wygód życiowych, położenie mieszkańców przyszłej kolonji ma być lepsze, niż robotników w Ameryce, ale nie takie, jak ludzi zamożnych. Usługi prywatnej nie będzie; praca przez sługi wykonywana, powierzona będzie kooperacji i opłacana przez ogół.

Galerje obrazów, koncerty, teatry, kąpiele, sale gimnastyczne i w ogóle wszelkie wyższe i lepsze formy przyjemności, będą zaprowadzone w tem państwie, skoro tylko pierwsze trudności życia zostaną przełamane. Publiczne prace, komunikacje i t. p. mają być wykonywane kosztem ogółu; kościoły będą zakładane przez gminy religijne, jak to jest w zwyczaju w Ameryce...

Obmyśliwszy wszystko tak pięknie, towarzystwo wspomniane, zaczęło szukać odpowiedniego kawałka ziemi pod nowe państwo. W tym celu urządziło w roku zeszłym dwie wyprawy (w październiku i w grudniu), a ponieważ o osobach biorących w nich udział dotychczas nie ma żadnej wieści, więc niedawno wyruszyła z Nowego Jorku wyprawa trzecia.

Na czele tej ekspedycji stanął doktor filozofji Emmert, młody ekonomista, mający dwadzieścia pięć lat. Miejsce, upatrzone dotąd jedynie na mapie, a którego bliższe zbadanie stanowi właśnie cel owej ekspedycji, jest płaskowzgórzem wzniesionem na 6000 — 7000 stóp nad powierzchnią morza, a odległe o 100 mil angielskich od brzegu oceanu Atlantyckiego, z którym jednak ma odpowiednią komunikację wodną. Jeśli ta miejscowość okaże się niewłaściwą dla założenia kolonji, nowa wyprawa odbędzie poszukiwania wzdłuż wybrzeży zatoki mekskańskiej.

Olbrzymi grad. Dolinę Rio Verda w Meksyku nawiedził ogromny grad i nietylko zbił zboża, ale też zabił 40 osób. Na pewnej farmie zabitych zostało 12 osób. Niektóre bryły ważyły przeszło 3 funty.

Pogrzeb Karola Mikulego, jednego z wybitnych lwowskich muzyków, odbył się w niedzielę z olbrzymim udziałem publiczności. U zwłok księża ormjańscy: Dawidowicz, Mojżesowicz i Manugiewicz odprawili modły, a gdy składano trumnę na wóz żałobny, połączone chóry tow. muzycznego, „Lutni", „Echa", „Bojana" i „Sokoła" odśpiewały pod batutą p. Cetwińskiego *Beati mortui* Mendelssohna. Na trumnie złożono kilka wieńców od rodziny, od wielbicieli talentu nieboszczyka i od instytucyj muzycznych, nadto zaś uczniowie i uczenice śp. Mikulego nieśli siedm wieńców z odpowiedniemi napisami. Nad grobem przemówił wiceprezes towarzystwa muzycznego prof. Ernest Till.

Sezon festynowy tegoroczny zainaugurowało w niedzielę „Echo" świetną zabawą na górze zamkowej. Komitet festynowy rozwinął prawdziwie amerykańską reklamę, gdyż zapowiedziawszy wśród wielu sensacyjnych rzeczy także walkę byków, a obawiając się, aby publiczność nie wzięła tej walki za humbug, urządził już o g. 11. rano pochód jednego uwieńczonego żywego byka i kilku ukostjumowanych żywych toreadorów przez główne ulice miasta, której to chodzącej rogatej reklamie towarzyszyła armja pauprów i niedzielnej publiczności. W ten sposób jednak osoby, wybierające się na festyn, nie narażały się na żaden hazard, gdyż jeszcze przed rozpoczęciem się zabawy miały sposobność

101

BOHATERKA.

POWIEŚĆ

JULJUSZA MARY'EGO.

Przekład z francuskiego.

(Ciąg dalszy).

Tak, obawiał się przez chwilę... Powiedział sobie, że może jest tylko bezwłasnowolnem narzędziem w rękach tego bohaterskiego dziewczęcia... i że właściwie Izabela tylko jego kochała... i pełna podniosłego zaparcia się siebie chciała się poświęcić, dla siostry, słabej i delikatnej, która nie przeżyłaby tego, gdyby Jakób pozostał dla niej obojętnym.

Wszystkie te mysli przebiegły mu przez głowę.

— To niemożliwe — mówił jednak do siebie — to musi być złudzenie... wytwór mojej fantazji... a zresztą... już zapóźno!

Obserwował ją przez cały dzień; ona jednak, widząc, iż na nią patrzą, starała się być hałaśliwie wesołą wbrew swemu przyzwyczajeniu.

Była tak wesołą, że Jakób widział w tem tylko stwierdzenie swego podejrzenia. Przebrała w wesołości miarę.

— Miałżebym się jednakowoż nie mylić? — mówił do siebie.

Na wieczór zaproszono świadków ślubnych na ucztę skromną, na której prócz najbliższych krewnych znajdowali się także państwo Marboutin.

W szczęściu swem nie zapomniała Marta o tej zacnej parze, która na wezwanie pospieszyła z radością.

Jeszcze było dość wcześnie, gdy goście powstali od stołu i udali się na spoczynek.

Izabela poszła do swego pokoju; wkrótce wszystko umilkło w zamku. Była tak przygnębioną, że otworzyła okno i pełnemi piersiami zaczęła wciągać w siebie ostre, zimne powietrze.

Uczucie przygnębienia nie chciało jednakowoż ustąpić i zimny pot wystąpił jej na czoło.

Noc była bardzo ciemna; można było zaledwie rozróżnić korony drzew, rysujące się na ciemnem tle nieba. Mozela, która wskutek jesiennych deszczów przybrała, płynęła z szumem wśród swych skalistych brzegów.

Izabela zamknęła okno i po cichu, bez szelestu, wyszła z pokoju na korytarz, a następnie po schodach zeszła na podwórze. Nikt jej nie widział ani nie słyszał.

Szła przez podwórze i udała się do graniczącego z zamkiem lasku sosnowego. Tutaj zaczęła oddychać swobodniej, a przygnębienie ustępowało powoli.

Zadowoloną była z tej samotności, każde towarzystwo, nawet najbliżej niej stojących osób, nawet margrabiny, drażniło ją, albo też nużyło niezmiernie.

Oparła o pień sosny pogrążyła się w zadumie.

Wydarzenia ubiegłego dnia przesuwają się przed jej oczyma, a podrażniona fantazja przedstawiała je jej w jaskrawych barwach.

— Skończyłam już rachunki z życiem — mówiła do siebie.

Długo błądziła jeszcze po lasku, aż nareszcie ziębła i powieki tylko z trudem mogła trzymać otwarte. Teraz dopiero udała się z powrotem do zamku.

Przyszedłszy na podwórze, stanęła, gdyż jakaś niepokonana siła zmusiła ją do rzucenia okiem na dwa oświetlone jeszcze okna na pierwszem piętrze.

To okna pokoju Jakóba.

Na prawo i na lewo ciemno we wszystkich oknach, a te dwa podobne są do dwojga rozpłomienionych oczu, które rozwarte szeroko spoglądają w przyszłość.

Ogarnięta nagłym przestrachem Izabela się cofa.

Dwa cienie przesuwają się powoli za temi oknami, aby zniknąć na chwilę i powrócić znowu.

To Jakób i Marta; poznaje obydwie ich postacie po konturach. Trzymają się one w uścisku, rozmawiają z sobą żywo, przyczem często usta jednej postaci dotykają się ucha drugiej, a pocałunki sypią się jak grad. Dla tych dwojga Izabela już nie istnieje. Nie mają oni pojęcia o jej niesłychanem poświęceniu; dlaczegożby więc mieli o niej myśleć?

Stojąc tak na podwórzu zaciska Izabela pięście z gniewu; z chęcią zawołałaby do Marty:

— Nie kocha on ciebie, nie kocha! Czyż nie widzisz, że cię nie kochał nigdy, że kocha tylko mnie jedną?

Czuje, że w niej budzą się złe, złośliwe instynkty; miałaby ochotę gryść.

A spogląda ciągle w górę, pomimo, iż odczuwa dziki ból.

Dla czegoż nie odchodzi?

Oba cienie trzymają się długo w uścisku; potem rozłączają się i Jakób zbliża się do okna, aby podnieść roletę. Stoi tam przez kilka chwil.

Potem wychyla się cokolwiek, a wzrok wytęża w pewnym kierunku. Z pewnością dostrzegł na podwórzu postać kobiecą i chciałby ją rozpoznać... Widocznie ją też poznaje, gdyż nagle spuszcza roletę.

Tak, poznał ją, i po raz drugi w czasie kilku godzin powstało w nim podejrzenie.

Marta tymczasem wyszła do innego pokoju, aby się kazać rozebrać garderobianej, którą na jej usługi oddała margrabina.

Jakób ma więc kilka minut wolnych i korzysta z nich, aby zbiedz na podwórze, gdzie Izabela przerażona, iż mógł ją poznać, stoi jak wryta, nie myśląc nawet o ucieczce. Gdy się opamiętała, Jakób, już wyrósł przed nią jak z pod ziemi.

Izabela wydała okrzyk przestrachu, zgrozy — gdyż widzi, iż się zdradziła.

— Izabelo — zapytał zadyszanym, stłumionym głosem — co pani tu porabiasz?

— Miałam gwałtowny ból głowy i chciałam zaczerpnąć trochę świeżego powietrza.

— A na co pani spoglądałaś tak uważnie?

— Na nic. Cóż mogłabym widzieć w tej ciemności!

Ujmuje jej ręce; palą jak ogień. Jeszcze przed chwilą były zimne jak lód. Szuka jej wzroku, gdyż słaby błysk obydwu oświetlonych oczu pada na nich oboje; ona jednak uporczywie odwraca oczy od niego.

Nagle wyrywa mu się i cofa szepcząc po cichu, jakby z jękiem:

— Strzeż się, Jakóbie, strzeż się!

Wskazuje przytem na pokój Marty, w którego oknach nagle zabłysło światło i ukazała się Marta jak białe widmo, zdając się patrzeć na nich.

— Jesteśmy zgubieni! — dodaje Izabela i pada zemdlona na bruk podwórza.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

przekonać się, iż byk i toreadorowie nie są kaczką festynową, lecz istotami z krwi i kości. Zabawa, pomimo chmur na niebie i chwilowego deszczu, zgromadziła tysiące osób, które z pewnością nie żałowały zapłaconych wstępów, gdyż wbrew utartemu zwyczajowi program nie był szeregiem „niespodzianek“ w guście kół szczęścia, loterji fantowych itd. ale oprócz tych wszystkich nieodzownych zresztą punktów posiadał także inne, świadczące o pomysłowości komitetu. Oprócz doskonałej imitacji walki byków, która się odbyła na polance pod kopcem unji lubelskiej, najwięcej powodzenia miała inna hiszpańska sztuczka, mianowicie *estudiantina espaniola*, która pod powłoką iberyjskich kostjumów była poprostu doskonałą ósemką „Echa“, śpiewającą na ruchomych estradach, w rozmaitych punktach ogrodu. *Pendant* do tej produkcji stanowił sobowtór głośnego skrzypka Riga, który grał z akompanjamentem orkiestry. O g. 9. wieczorem chór „Echa“ wykonał kilka utworów. Podczas zabawy przygrywały dwie orkiestry: wojskowa 30. pułku i miejska „Harmonja“, która za patrjotyczny repertoar była gorąco oklaskiwaną.

Ze sceny życia. Dramat rozgrywa się w sferach mniej zamożnych mieszczaństwa lwowskiego. Władysławowi L., zamieszkałemu przy ulicy Panieńskiej, uciekła młoda, dwudziestojedonletnia żona, pani Bronisława, słusznego wzrostu blondynka, z niebieskiemi, jak chabry, oczami. Fakt ten poprzedzony jest naturalnie odpowiednią liczbą scen małżeńskich, które mają swoje źródło w tem, iż pani Bronisława należy do zapalonych zwolenniczek wolnej miłości i utrzymuje stosunek z restauratorem L. Mąż, który ją widocznie mimo wszystko kocha, a może tylko z dbałości o honor nazwiska, po ucieczce niewiernej udaje się do szczęśliwego rywala w nadziei, że w jego domu znajdzie żonę, a zarazem zażąda zdania sprawy z wyrządzonej mu krzywdy. Rywal-restaurator okazuje się jednak nietylko uwodzicielem, ale także kandydatem na lokatora brygidek, gdyż przyskakuje do nieszczęśliwego męża, wymierza mu policzek, a następnie rzuca się na niego z nożem kuchennym, chcąc go przebić. Za chwilę polałaby się krew. W czas jednak żona dzikiego restauratora udaremniła zbrodnię. Koniec rozegra się niezawodnie w sądzie.

Lokatorowie domu przy ul. Jagiellońskiej l. 7 mają do omawiania sensacyjny wypadek. Oto w sobotę wieczorem o godz. 11. służąca Julja U. po ukończeniu zwykłych robót położyła się spać zupełnie zdrowa, a nazajutrz rano znaleziono ją w łóżku bez życia. Lekarz skonstatował naturalną nagłą śmierć.

Z Cieszyna donoszą nam: „Zgromadzenie związku szląskich katolików“ na posiedzeniu odbytem dnia 16. maja powzięło następującą rezolucję: „Zgromadzenie związku szląskich katolików“ odbyte dnia 16. maja w Pogwizdowie wyraża swoje ubolewanie i oburzenie Niemcom w Cieszynie i Bielsku z powodu powziętej przez nich uchwały przeciw rozporządzeniu językowemu dla Czech i Morawy i przeciw podobnemu rozporządzeniu, które ma wyjść dla Szląska, i spodziewa się, że na przyszłość Niemcy cieszyńscy i bielscy sprawiedliwiej oceniać zechcą nasze usiłowania nie zmierzające wcale do ukrócenia ich praw, ale do wywalczenia naszych“.

Z uniwersytetu. Pp. Władysław Antoni Dziewoński, rodem z Dziekanowic i Adolf Wątorek z Dobczyc, otrzymali na uniwersytecie Jagiellońskim stopień doktorów wszech nauk lekarskich.

O przyrodzie w Brazylji mówił na posiedzenu Towarzystwa przyrodników im. Kopernika prof. Siemiradzki. Zestawiwszy najpierw ogólny zarys dorzeczy Amazonki i Laplaty, zatrzymał się prelegent dłużej na płaskowyżu południowym, zaludnionym przeważnie przez kolonistów europejskich. Wzniesiona od 1000 do 700 mtr. po nad poziom morza falista okolica pomiędzy pasmem gór nadmorskich i rzeką Parana, posiada klimat łagodny, podobny do Włoch, glebę zdatną do uprawy wszelkich zbóż europejskich, obszerne obfitujące w źródlaną wodę przestrzenie pastwisk, oraz w dolinach rzecznych i w całej zachodniej, prawie jeszcze bezludnej połowie kraju, wielkie obszary lasów dziewiczych, obfitujących w araukarje, palisander, mahoń i „herva mate“, dostarczające osadnikom źródła zarobku. Południową granicę tego regjonu stanowi linja kolei z Porto Allegre do Uruguyana, skąd po nagłem zejściu z wysokiego tarasu schodzimy od razu w regjon pampasów, z rzadka tylko przecięty lesistemi wzgórzami. Cały ten obszar, dzisiaj z wyjątkiem okolic zajętych przez kolonje europejskie (niemieckie, włoskie i polskie) jest prawie bezludnym, jakkolwiek przed paruset laty był krajem ludnym i kwitnącym. Był to bowiem regjon stanowiący część państwa paragwajskich Jezuitów, po których wygnaniu brazylijscy awanturnicy ogniem i mieczem go zniszczyli, wytępiwszy niemal doszczętnie ludność tubylczą, której resztki zdziczałe tułają się dziś po lasach, tępione bez miłosierdzia przez Bazyljanów w imię niby cywilizacji.

Przez zazdrość — do zbrodni. — Jak donosi *Echo przemyskie* — w Wyszatycach na folwarku pokojówka Ludwika Gorecka zapaliła serce w młodym ogrodniczku. Wojciech Wandasiewicz 18-letni chłopiec, rodem z Nahurczan *ad* Krasiczyn będąc na folwarku, widywał się kilka razy dziennie z swoją ukochaną i zdawało mu się, że nikt oprócz niego niema wzajemności. Tymczasem dowiaduje się, że L. G. dzieliła swe względy z parobczakiem Piotrem Bielichą i pisarzem Janem Klarem. Jednak Ludwisia tak była sprytna, że wszyscy trzej w kuchni nigdy się nie zeszli. Tymczasem Wand. powziąwszy podejrzenie, wybrał się w niedzielę do kuchni wcześnie i postanowił czekać aż do nadejścia rywali, ale z rewolwerem i nożem. I doczekał się, gdyż w krótkim czasie nadszedł Bielich, któremu wypalił 5 śrutów w prawą pierś z rewolweru. Na nieszczęście nadszedł także i pisarz, który widząc, co się stało, chciał Wojc. Wand. rozbroić, który skutkiem tego doprowadzony do pasji, wyjął z cholewy nóż i pchnął nim pisarza w biodra. Obaj ranni leżą w szpitalu, a Wandasiewicz kończy swą miłość w kozie.

Odpowiedzi redakcji. *Skabiozie.* Nasz referent utworów poetyckich ma istotnie dużo pobłażliwości i pod tym względem słusznym był sąd pani. Pomyliła się pani natomiast co do nadziei ujrzenia swego „Bukietu“ w *Dzienniku.* Tylko na tem miejscu możemy z owego bukietu uszczknąć kilka osobliwych kwiatków, w rodzaju np. następującego czterowiersza:

„Leon w milczeniu stał,
Nie patrzał na nikogo,
Jak gdyby stojąc spał
I tylko czasem gniewnie ruszał nogą.“

Najlepiej będzie zostawić go w spokoju. Niech sobie śpi i nawet nogą nie rusza.

* **Ślub** panny Zofji Dobrzańskiej z p. Włodzimierzem Wichańskim odbędzie się we wtorek d. 25. bm. o godz. 8. wieczorem w kościele św. Antoniego.

* **Walne zgromadzenie** gal. Towarz. ochrony zwierząt odbędzie się we wtorek 25. bm. o godz. 6. w małej sali kasynowej.

* **Z Tow. Kopernika.** IV. posiedzenie polskiego Tow. przyrodników im. Kopernika odbędzie się we wtorek 25. maja. Na porządku dziennym: 1. Prof. dr. R. Zuber „Z wycieczki geologicznej do Rumunji.“ 2. Z. Korosteński „Najnowsze badania w dziedzinie luminescencji i stosunek jej do innych zjawisk.“ Początek o godz. 6. wieczorem.

* **„Szkoła ludowa.“** Zarząd koła męskiego Tow. szkoły ludowej we Lwowie zawiadamia, że zwołane na 19. maja walne zgromadzenie nie odbyło się dla braku kompletu; wobec tego następne zgromadzenie odbędzie się 25. maja o godz. 7. wieczorem w sali ratuszowej przy jakiejkolwiek liczbie członków.

* **Tegoroczne walne zgromadzenie** Towarz. nauczycieli szkół wyższych odbędzie się w Krakowie 6. i 7. czerwca na większą chwałę bożą w sam dzień Zielonych Świątek.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś we wtorek po raz drugi „Towarzyszki życia“, komedja w 3 aktach Edwarda Grabowieckiego i „Lorenzo i Jessyka“, fraszka sceniczna w 1 akcie Łucjana Kwiecińskiego. Depiut p. Wandy Sławickiej; jutro w środę „Madame Sans-gêne“, sztuka w 4 aktach Scribe'go. Drugi występ p. Marji Laudowej-Horicovej.

Nowa sztuka. Michał Bałucki napisał nową komedję pt. „U szwaczki“, która będzie wystawiona równocześnie na scenie warszawskiej i krakowskiej w październiku rb.

Jubileusz Deotymy. Dnia 17. bm. upłynęło 45 lat od chwili, kiedy Deotyma wypowiedziała pierwszą improwizację swoją. Jubileusz twórczyni „Polski w pieśni“, „Branki w Jasyrze“ itd., postanowiło obchodzić uroczyście grono literatów warszawskich, które w d. 27. bm. wręczy Deotymie dary pamiątkowe. Akt ten obędzie się w mieszkaniu jubilatki na jednym z tych wieczorów składkowych, która w salonie Deotymy gromadziły zawsze kwiat inteligencji polskiej. Ostatni numer *Bluszczu* poświęcony został wyłącznie jubileuszowi Deotymy. Pierwszą stronicę zdobi portret jubilatki, poczem idzie wiersz okolicznościowy Kazimierza Glińskiego, oraz artykuły „Jadwika Łuszczewska (Deotyma)“ A. Dobrowolskiego, „Improwicja Deotymy“ Piotra Chmielowskiego, Wł. Bukowińskiego „Wanda Deotymy“, wiersz Bron. Grabowskiego p. t. „Branka jasyru“, artykuł Nitowskiego o „Deotymie“, jako powieściopisarce.“ Kończą numer „Myśli Deotymy.“

Teatr.

(„Towarzyszki życia“ trylogja przez Edwarda Grabowieckiego.)

Człowiek, który w sztuce chce być przedewszystkiem anatomem i mając przed sobą np. obraz, nie stara się wniknąć w myśl twórczą artysty, lecz szuka błędów rysunku, za krótkich rąk i chybionej na włos perspektywy, mógłby w „trylogji“ p. Grabowieckiego znaleść dość szerokie pole dla swego krytycyzmu. Ze stanowiska anatomji scenicznej da się temu utworowi zrobić dużo zarzutów: akcja rozwija się bardzo nieproporcjonalnie i jest poprostu rozerwaną aktem drugim, nawiasem mówiąc bardzo pięknym, lecz nie mającym wiele wspólnego z pierwszą i trzecią odsłoną, w których rozgrywa się dramat; nazwie „trylogja“ nie odpowiada charakter poszczególnych odsłon, które albo z wielkim trudem, albo wprost wcale nie mogą być uważane jako odrębne od siebie całości, za wiele bowiem nierozciętych nici tkwi w każdej z osobna. W naszych jednak oczach, zwłaszcza, gdy się ma do czynienia z autorem, który liczy lat 25 i wystawia dopiero drugą sztukę, są to rzeczy, nad któremi powinno się przejść od razu do porządku dziennego. P. Grabowiecki posiada talent naprawdę niepospolity, ze scen jego przemawia siła dramatyczna, pogłębienie duszy ludzkiej, świeżość — a wobec takich zalet niedomagania techniczne nie odgrywają żadnej roli.

Wrażenie, jakiego doznaje słuchacz, jest bardzo nierówne i rozmaite. Najmniej wzrusza nas pierwszy obrazek „trylogji“: „Nina“, w którym autor szkicuje dość niedbale sylwetkę bohaterki dramatu, miniaturowej Safo daudetowskiej, kobiety, której organizm wymaga ciągłej zmiany w stosunkach z mężczyzną. W Ninie kocha się trzech ludzi: tenor, lekarz i malarz. Ona sama jest trochę artystką, wybiera więc malarza Oldrzyckiego — i unieszczęśliwia go. Przez akt drugi bohater przesuwa się jak cień, prawie niepostrzeżenie. Odsłona ta, dość luźnie związana z akcją sztuki i posiadająca najwięcej warunków do tworzenia odrębnej całości, jest prześlicznym nastrojowym obrazkiem. Tematem jego jest niewiara kobiety, która jednak nie jest nawet żoną. Mamy więc dalszy typ w galerji „towarzyszek życia“. Zarówno tytułem („Mezaljans“), jak wprowadzeniem dyskusji o żonie z dobrego gniazda, markuje autor, gdzie leży przyczyna zgnilizny, wniesionej do rodzinnego ogniska. Bronka nie pochodzi widocznie z dobrego gniazda. Jest to kobieta o przytępionym zmyśle moralnym, nie domyślająca się hańby swego położenia. Żyje „na wiarę“ z malarzem Sobiesławem, jest nawet matką jego dziecka, a mimo to zdradza go z gajowym, w którym odczuwa samca swojego gatunku.

Śliski ten temat traktuje p. Grabowiecki bez pruderji, a jednak bardzo subtelnie i tak, że ani jedna nuta nie potrąca o trywialność. Stosunek Bronki do malarza tchnie realizmem, stosunek jej do gajowego, markowany spojrzeniami, zdenerwowaniem, urywanemi wyrazami, jest obok całej delikatności rysunku poematem zmysłowych popędów. Z wielkim talentem prowadzony jest djalog. Prosty, życiowy, a przecież chwilami pełen poetycznego nastroju. Doskonałym pomysłem było wprowadzenie do rozmowy pauz, podnoszących jej naturalność. W trzeciej odsłonie („zachód“) wyłania się tragedja. Oldrzycki, złamany postępowaniem żony, która od niego ucieka, ulega rozstrojowi umysłowemu. Przywożą go do domu rodzicielskieskiego, gdzie poznajemy dwa dalsze typy z galerji „towarzyszek życia“, obie szkicowane pobieżnie, a mimo to występujące bardzo plastycznie: panią Oldrzycką, bohaterską matkę szaleńca i dobrą, słodką panią Marję, charakter bierny, ale dziwnie sympatyczny. Scena szaleństwa napisana jest po mistrzowsku i łączy w sobie obserwację artysty z obserwacją lekarza. Wrażenie, jakie wywiera, dzięki zwłaszcza grze p Żelazowskiego, jest potężne. Na chwilę jeszcze zjawia się na scenie Nina, potem następuje świetna scena wzajemnego oszukiwania się staruszków Oldrzyckich, w której autor zmieścił poemat rodzicielskiej miłości i kurtyna spada.

Artyści nasi odtworzyli sztukę z takim samym polotem i głębią, z jakimi została napisaną. Nie wyszła tylko rola Niny w interpretacji panny Czaplińskiej. Rysunek jej zamazał się tak, że niepodobna było poznać czy jestto kobieta zła, chora czy bardzo pierwotna. Znakomitej artystce nie można jednak robić z tego powodu zarzutu, gdyż rolę objęła w zastępstwie chorej p. Stachowiczowej. Bohaterem wieczoru był p. Żelazowski. Grał jak prawdziwie wielki artysta. W drugim akcie był melancholikiem tak naturalnym, jakby przeniesionym na scenę z życia, w trzecim szaleńcem wzruszającym prawdą i głębokością cierpienia. Kreacja ta, na długo niezapomniana, stanowi dla siebie studjum psychologiczne. Najmniejsze postacie wyszły zresztą w grze wypukło i miały swoje własne, indywidualne piętno. Bierną Marję grała ze słodyczą i wdziękiem, stanowiącym istotę jej pięknego talentu, pani Bednarzewska, w roli Bronki okazała się pożyteczną do tego rodzaju ról pani Gromnicka, porywająco grała pani Gostyńska, a doskonały typ wiejskiej dziewczyny odtworzyła panna Rybicka. Z ról męskich bez zarzutu były grane role pp. Ruszkowskiego (Sobiesław), Chmielińskiego (Oldrzycki) i Nowackiego (gajowy). Publiczność przyjęła sztukę i grę artystów bardzo gorąco, autora wywołano kilka razy. P. Grabowiecki przenosi się podobno do Warszawy. *A. C.*

Gospodarstwo przemysł i handel.

Stan urodzajów w ogóle dosyć dobry, tylko żyto ozime obrzednie i nie zapowiada zbyt wysokiego plonu. W pasie podgórskim lepsze. Pszenica prawie wszędzie dobra i bujnie rośnie, toż samo i zasiewy zboża jare, o ile ich zasiewy pokończono, co jednak z powodu ciągłej wilgoci nie wszędzie się dało. W pasie Karpat dopiero około 15. maja zasiewano jare żyto i pszenicę. Zewsząd słychać skargi na zbytnią wilgoć, deszcze i opóźnienie uprawy wszystkich okopowych. Ziemniaki mało gdzie ukończono sadzić, tam gdzie je wcześniej posadzono, w ziemię ciężką, zamokrą, wygniły miejscami, n. p. w Cieszanowskiem i koło Jaworowa. Chwasty się ogromnie rozwijają wszędzie. Wyjątek stanowi tylko Podole właściwe. Z okolicy Tarnopola, Zbaraża, Podhajec, Czortkowa, Borszczowa i Zaleszczyk donoszą, że pogoda w maju bardzo sprzyjająca rozwojowi wegetacji i tam też roboty wiosenne na czas pokończono W Czortkowskiem nawet w ostatnich czasach zaczynało być zbyt sucho. Grad przeszedł w dniach 9. i 10. bm. w okolicy Krasnego, Bóbrki i Sokala, ale nie wyrządził szkody.

Z lwowskiego piszą: „Zasiewy jare wyjątkowo tylko na gruntach wyżej położonych, suchszych ukończono. Natomiast na gruntach niższych dotychczas tak mokro, że o uprawie mowy nie ma, Ziemniaki, których sadzenia także dotychczas nie ukończono — nie obiecują wiele. Posadzono je w zbyt mokrą, przeważnie nie przygotowaną należycie rolę, a ciągłe deszcze przybiły ziemię zbytnio. W wielu miejscowościach stoją łąki pod wodą, ulewy uszkodziły kwiat na drzewach owocowych. Pszenica z powodu ciągłych deszczów bardzo zachwaszczona, również przeszkadzają deszcze w plewieniu. Buraki zarastają bardzo, na kapustę mała nadzieja, bo rozsada nie dopisała. Na chmielu już pojawia się pleśń. Wcześnie zasiane owsy i jęczmiona bardzo pięknie wyglądają. Stan dróg przerażający, wywóz obornika pod jare uprawy wskutek tego stanu dróg nadzwyczaj utrudniony i z tej przyczyny cena najmu ciągłego podskoczyła do niepraktykowanej dotychczas wysokości, bo włościanie, którzy nie mają własnych koni, płacą wobec spóźnionej pory, po 3 zł. dziennie za najem ciągły.“

Wojna grecko-turecka.

Wszystkie wieści, nadchodzące z Aten, przedstawiają położenie greckiej rodziny królewskiej w najczarniejszych barwach. Głos publiczny czyni następcę tronu odpowiedzialnym za całą klęskę wojenną, królowi zaś zarzuca, iż sam nie stanął na czele armji. Mocarstwa są zdecydowane, jak najenergiczniej zaopiekować się dynastją, której los w ostatnich dniach stał się wysoce problematyczny. Admirałowie w rejonie blokady otrzymali też rozkaz, aby wysłali każdy (?) po jednym okręcie do Faleronu. W ten sposób król Jerzy i jego rodzina byliby dostatecznie zaasekurowani, lecz czy to uratuje także dynastję? — inne pytanie. — Na konferencję w sprawie rokowań pokojowych, która się odbędzie w Stambule, wyszle Grecja dwóch zastępców swoich: dyplomatycznego i wojskowego.

Do *Polit. Correspond.* donoszą z Londynu: O ile dotyczy sposobu akcji, zmierzającej do przywrócenia pokoju pomiędzy Grecją a Turcją, porozumiały się mocarstwa w tym duchu, że wysłały swoim ambasadorom w Stambule jednobrzmiące instrukcje pod względem wdrożenia rokowań pokojowych. Dalej zgodziły się mocarstwa, aby z uwagi na konieczność uregulowania sprawy kreteńskiej, odnośne rokowania gabinetów prowadzić równolegle z rzeczoną akcją pokojową.

Że wojnę można już istotnie uważać za skończoną, najlepiej świadczy o tem fakt, iż — wedle doniesienia stambulskiego dziennika *Jkdam* — wszyscy zagraniczni attaché wojskowi i korespondenci pism mieli w d. 23. bm. z powrotem *via* Volo do swych domów wyruszyć.

(Telegramy „Dziennika Polskiego“).

Ateny 24. maja. Pas neutralny już oznaczono. Obie armje turecka i grecka cofnęły się tak, aby szerokość owego pasu wynosiła 800 metrów. Zapewniają tu, że sułtan upoważnił Edema baszę do rozpoczęcia rokowań o pokój z rządem greckim.

Kanea 24. maja. Pułkownik Stajkos odpłynął dziś z Krety z ostatnim oddziałem wojsk greckich.

Ateny 24. maja. Były minister Deligeorgis wybrany został prezesem centralnego komitetu kreteńskiego.

Edem basza nalega podobno na rząd grecki, aby zamianował swych pełnomocników do rokowań pokojowych.

Urzędownie ogłoszono, że zawieszenie broni ma trwać czternaście dni.

Stambuł 24. maja. Wedle raportów Edema baszy wynosi cały łup wojenny zdobyty na Grekach w Larissie, Volo, Farsalosie i Domokosie 17 armat, 34.318 pocisków armatnieg, 95 wozów z amunicją, 96 furgonów, 3.169 karabinów, 12.334 skrzyń naboi karabinowych i wiele innego materjału.

Z Ueskuebu donoszą, że przed ogłoszeniem irade sułtańskiego o zawieszeniu broni wysłano ztamtąd 1357 ochotników na pole walki.

Ateny 24. maja. Rząd tutejszy skutkiem wezwania Edema baszy o prowadzenie rokowań pokojowych bezpośrednio z nim, oświadczył reprezentantom mocarstw, że ponieważ Grecja powierzyła swe interesa mocarstwom, przeto nie widzi powodu wdawać się sama w bezpośrednie rokowania.

Rada państwa.

(Telegramy „Dziennika Polskiego“).

Wiedeń 24. maja. Na konferencji między rządem a przewodniczącymi klubów prawicy postanowiono, aby na wniosek którego z członków konserwatywnej większej własności przystąpiono na dzisiejszem posiedzeniu izby do obrad nad wnioskiem p. Daszyńskiego, domagającym się, aby obrady komisji legitymacyjnej były jawne. Głosowanie nad tym wnioskiem pozostawiono do woli głosujących; wniosek ten jednak nie utrzyma się, gdyż głosować przeciw niemu będą: Polacy, Młodoczesi i katolickie stronnictwo ludowe.

Kluby prawicy są zdania, iż opozycja koncesją tą się zadowolni. Lewica jednak jest zdecydowaną nie dopuścić do pierwszego czytania przedłożeń rządowych dopóty, dopóki nie będą załatwione wszystkie wnioski nagłe. Dzisiejsze posiedzenie będzie zapewne także burzliwem i nie jest wykluczonem, iż izba z dniem dzisiejszym rozpocznie dłuższe ferje.

Wiedeń 24. maja. *(Z izby posłów).* Przed posiedzeniem rozegrała się scena, której wina spada przedewszystkiem na dziką i rozjuszoną opozycję z ostatnich dni. Prezydent Kathrein, który od chwili rozpoczęcia obstrukcji żyje w ciągłem naprężeniu nerwowem, chciał właśnie z wiceprezydentem Abrahamowiczem udać się z pokoju prezydjalnego do sali posiedzeń, gdy nagle, nie wydawszy jęku, padł zemdlony na podłogę. Przy pomocy szefa sekcji Halbana oraz lekarzy posłów Jarosiewicza i Dworaka przyprowadzono go do przytomności i potem odwieziono do domu. Lekarze przypisują wypadek ten rozdenerwowaniu w najwyższym stopniu.

Wiceprezydent Abrahamowicz, zawiadomiwszy izbę o nagłem zasłabnięciu prezydenta Kathreina, oddał cześć pamięci zmarłego posła Alojzego Hofbauera (chrześcjańsko-socjalny z Dolnej Austrji), a przemówienia tego wysłuchała izba stojąco.

Opozycja chwyciła się dzisiaj innej taktyki i postanowiła nie dopuścić do przystąpienia do porządku dziennego.

Do każdej petycji, która nadchodzi w sprawie rozporządzeń językowych — a jest ich około 200 — stawiają opozycjoniści wniosek o odczytanie i o imienne nad tem głosowanie. Ta miła zabawka trwa już od dwóch godzin, (teraz pierwsza) i ewentualnie może potrwać przez kilka dni. Posiedzenie odbywa się w zupełnym spokoju, gdyż odbywa się tylko głosowanie i nic innego.

Właśnie dowiaduję się, że prezydent gabinetu hr. Badeni ma w ciągu dzisiejszego posiedzenia złożyć oświadczenie co do stanowiska rządu wobec obstrukcji.

TELEGRAMY „Dziennika Polskiego.“

Praga 24. maja. Niemiecko-narodowe stowarzyszenia studenckie zwołały na wczoraj zgromadzenie, na którem miano zaprotestować przeciw wydanym przez rząd rozporządzeniom językowym. Na zgromadzenie to przybyli posłowie Schönerer i Iro, nie przyszło ono atoli do skutku, gdyż rozwiązała je policja dlatego, że studenci jedynie za poprzedniem zezwoleniem rektora mogą odbywać zgromadzenia. W tym razie zaś studenci o zezwolenie rektora nie prosili.

Budapeszt 24. maja. Wczoraj odbył się olbrzymi pochód, a następnie w lasku miejskim olbrzymie zgromadzenie ludowe, na którem zaprotestowano przeciwko kilku postanowieniom nowego przedłożenia o sądach przysięgłych. W zebraniu wzięło udział 30 do 40.000 ludzi i kilku posłów. Po zgromadzeniu tłumy zebranych spokojnie się rozeszły.

Madryt 24. maja. Zmianę dzisiejszego gabinetu uważają tu za nieuniknioną.

Kopenhaga 24. maja. Ministerstwo Reedtz-Tholt już ustąpiło, a miejsce jego zajęło nowe ministerstwo z dotychczasowym ministrem spraw wewnętrznych Hoerringiem, jako prezydentem gabinetu na czele.

Wiedeń 24. maja. Wczoraj rano na torze cyklistów, gdzie wczoraj miały się odbyć wyścigi, spaliły się trybuny i loża dworska, tak, że wyścigi musiały być odłożone. Ogień podłożył z zemsty oddalony przez zarząd dozorca toru wyścigowego, którego ujęto i aresztowano właśnie w chwili, gdy zamierzał odebrać sobie życie.

Cieplice-Schoenau 24. maja. Obszerne kopalnie węgla Kuttowenka spaliły się do szczętu.

Oedenburg 24. maja. Dziś odsłonięto tu w obecności ministra spraw wewnętrznych pomnik dla Stefana Szechenyi'ego.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 24 maja 1897 r.

HOTEL ZORZA. J. Jabłonowski z Zagwozdzca. J. Rakowski z Hermanowic. M. hr. Borkowski z Mielnicy. A. Zawisza z Królestwa Pol. R. Drahanowski z Kamionki Strum. R. hr. Firmian z Gródka. Dr. R. Mayer, dr. R. Reisch, dr. E. Widmer, E. Bugno z Wiednia.

DROBNE OGŁOSZENIA

Doniesienia rozmaite.

po 1½ centa od wyrazu.

Świeże śledzie pocztowe, znakomity porter angielski poleca handel **ALBERTA SZKOWRONA we Lwowie.** 334

W aptece w Tarnobrzegu jest posada magistra farmacji zaraz do obsadzenia.

Adwokat dr. Izydor Bernstein w Delatynie poszukuje koncypienta. 345

Apteka w Leżajsku poszukuje natychmiast zastępcy. 344

Dom parterowy blisko śródmieścia sprzedam. Wyjaśnień udziela: Wirski post. rest. 328

Ekonom lat 36, żonaty, 12 lat w rodzinie JW. Klemensa hr. Dzieduszyckiego w usługach pozostawał, poszukuje poposady. J. G. Sokołów koło Stryja.

Szczawnica. Pensjonat w willi **Marji Biernackiej,** urządzony ze wszelkiemi wygodami. Ceny umiarkowane; w maju i czerwcu o połowę tańsze. 330

Dom piątrowy obok rynku ze stajnią, wozownią, przynależnościami z częścią długu bankowego w Gródku za mierną cenę do sprzedania. Zgłoszenia u Wgo Bobowskiego. 342

Rządca, praktycznie i teoretycznie wykształcony, poszukuje posady od 1. Lipca b. r. Przyjąłby także miejsce rachmistrza, kontrolora. K. B. Stryj, Drohobycka 101. 331

Zakopane. Pensjonat Anny Krzykowskiej w willi Karpackiej l. 9, obok Zakładu Chramca i kapliczki, z całkowitem utrzymaniem. Ceny umiarkowane. Zgłoszenia listowne. 347

Osoba inteligentna w wieku średnim poszukuje posady na probostwo lub do starszego kawalera za gospodynię lub klucznicę. Bliższa wiadomość post. rest. J. W. 346

Mieszkania i sklepy

po 1 cencie od wyrazu.

Sklep Niemojowskiego przeniesiony z Teatralnej na plac Marjacki 8.

Dom parterowy (willa) do sprzedania. Bliższa wiadomość w redakcji „Kurjera Lwowskiego." 341

Do najęcia od 1. lipca 5 pokoi z przedpokojem, kuchnią, pokoikiem dla służącego i przynależytościami na II. piętrze ul. św. Mikołaja 7. 339

WILLA z parkiem 1 morg 200 sążni — pięknie położona przy końcu ulicy Kochanowskiego wraz ze stajnią i wozownią — do sprzedania ewentualnie zamiany.

GRUNT pod budowę 1.400 sążni tamże. Wiadomość: **Antoni Kunicki,** Lwów, Pohulanka 4. 1447 1—6

Grunt

zaraz do wydzierżawienia powierzchni 1700 sążni kwadrat. położony na południe pod wysokim Zamkiem ulica Zamkowa l. 14; na gruncie jest mieszkalny dom i piwnica. W bliskości woda i dogodny dojazd. Bliższej wiadomości zasięgnąć można u Piotra Miączyńskiego, Sykstuska 47.

Szparagi

świeżo cięte rozseła w dowolnej ilości za zaliczką po 40 ct. za kilo.

Olearczyk, Żółkiew.

Uczeń

z ukończoną 6-stą klasą, chcący poświęcić się zawodowi aptekarskiemu, znajdzie umieszczenie jako praktykant od 1. sierpnia lub prędzej w aptece **J. Nowickiego,** w Peczeniżynie.

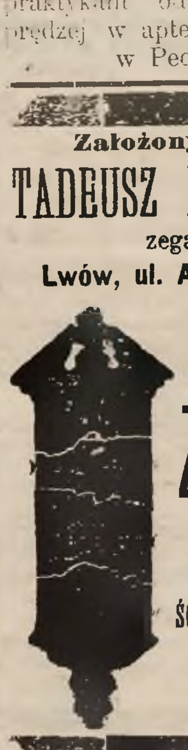
Założony w r. 1855.

TADEUSZ MIŁASZEWSKI

zegarmistrz

Lwów, ul. Akademicka l. 3.

poleca swój



SKŁAD ZEGARÓW

kieszonkowych **i stołowych** ściennych i podróżnych.

Każda sprzedaż i naprawa **pod gwarancją.**

Księgarnia,

skład i wypożyczalnia nut muzycznych

oraz

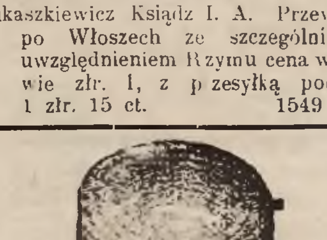
główna ekspedycja pism perjodycznych

S. A. KRZYŻANOWSKIEGO

w Krakowie

otrzymała na główny skład:

Łukaszkiewicz Ksiądz I. A. Przewodnik po Włoszech ze szczególniejszem uwzględnieniem Rzymu cena w oprawie złr. 1, z przesyłką pocztową 1 złr. 15 ct. 1549 1—3



Węże gumowe,
Węże parciane do sikawek zwykłe i wewnątrz gumowane,
Węże spiralne ssące.
Holendry mosiężne i t. p.

poleca 1514 1—?

ALOJZY HÜBNER

Lwów, Rynek l. 38.

NOWO OTWORZONY HANDEL

pod firmą 1475 1—1

J. Friedrich i A. Beacock

ulica Hetmańska liczba 4, obok cukierni Wgo Grossa

poleca:

Farby artystyczne olejne i akwarelowe,
Płótna malarskie na metry i naciągane,
Pędzle i Werniks, do robót artystycznych,
Palety i Stalugi,
Wzory do malowania,
Kasety na farby,
Wszelkie szczotki do potrzeb domowo-gospodarskich,
Miotełki, Trzepaczki, Piórka,
Środki do czyszczenia metali i szkła,
Skórki irchowe i **Gąbki,**
Przybory toaletowe,
Perfumerje i woda kolońska,
Artykuły do kąpieli,
Masę woskową na podłogi własnego wyrobu,
Masę francuską na posadzki,
Lakier bursztynowy na podłogi,
Wosk do nacierania podłóg,
Płaty sukienne,
Szczotki do froterowania,
Mydło, Krochmal, Sodę, Farbkę.

Łaskawe zlecenia na prowincję uskuteczniamy dwa razy dziennie.

Polecając młodą firmę łaskawym względom Szan. P. T. Publiczności zostajemy z szacunkiem

J. FRIEDRICH i A. BEACOCK, Lwów, ul. Hetmańska l. 4.

Niezawodne środki

przeciw

MOLOM i MUCHOM:

Antimolinę,
Kamforę, Naftalinę,
Papiery naftalinowe, 1546 1—?
Trociczki „Zampirowe",
Liście paczulowe,
Tynkturę lajeputową,
Andela proszek przeciw molom i robakom,
Zacherlinę, rozpylacze do proszków i płynów

poleca

Nowo otworzony handel

pod firmą

J. Friedrich i A. Beacock

ul. Hetmańska l. 4.

2000 pokoi tapet

na składzie, taniej niż wszędzie.

Story płócienkowe na wałkach samoczynnych

Panom przedsiębiorcom i budowniczym znaczny rabat. Magazyn

A. Krzysztofowicza

Lwów, plac Halicki l. 2.

C. k. uprzywil.

Fabryka szkła

taflowego i zwierciadłowego

KUPFER & GLASER

Lwów, ul. Kazimierzowska l. 28.

polecają

swe najlepsze wyroby krajowe

Szkła w taflach

we wszystkich jakościach i rozmiarach zwłaszcza

Szyby solinowe (belgijskie)

Szkło dachowe

kolorowe, matowe i w desenie.

Szkło zwierciadłowe jak lustra w ramach i t. p.

Oszklenia nowych budowli, jakoteż oszklenia artystyczne i ołowiem, wykonują pod gwarancją najstaranniej. Kit i djamenty do rznięcia szkła.

Ludwik Feigl

właściciel najstarszego i największego handlu aparatów i przyborów fotograficznych

we Lwowie, Pasaż Hausmana 8,

oznajmia swoim P. T. odbiorcom, **że na sezon obecny nadeszły z Paryża aparaty najnowszej konstrukcji.**

W tymże handlu znajduje się od 1. maja b. r.

biblioteka klubu miłośników

sztuki fotograficznej.

Preblauska szczawa

najczystsza, alkaliczna, alpejska szczawa, znakomite w skutku przy katarach chronicznych szczególnie przy wytwarzaniu kwasu moczowego, chron. katarach pęcherza, gdy się kamień moczowy lub nerkowy tworzy i przy nerkowej chorobie Brighta. Z powodu składu chemicznego i dobrego smaku jest woda ta równocześnie najlepszym dyetetycznym i orzeźwiającym trunkiem. Zarząd zdroju **Preblauskiego w Preblau, poczta St. Leonhard Karyntja.** 563 1—16

Rok założenia 1853.

Dom bankowy i kantor wymiany

pod firmą

AUGUST SCHELLENBERG i SYN

Lwów, ulica Karola Ludwika liczba 1,

w gmachu dyrekcji galic. Towarzystwa kredyt. ziemskiego

poleca

PROMESY do ciągnienia 1. czerwca 1897 na losy państwowe z roku 1864 po złr. 5.50 wraz ze stemplem, a względnie na połówki tych losów po złr. 3·25 wraz stemplem. Główna wygrana złr. 150.000 a względnie połowa.

oraz

Losy na spłaty miesięczne pod jak najkorzystniejszymi warunkami.

Wydawnictwo gazety losowań „Nadzieja"; prennmerata roczna 1·70, na prowincji 1·80. 1021 1—?

LUBIEŃ

1529 1—17

Zakład kąpielowy wód siarczanych

w pobliżu Lwowa, Gródka i Szczerca

otwarty w dniu 20. maja.

Zakład odznaczony na wystawach krajowych i lekarskich, wprowadził w bieżącym roku ulepszenia według wymagań hygieny i cały szereg nowości w zakresie lecznictwa i nie szczędząc wkładów, tą drogą postanowił dotrzymać kroku w współzawodnictwie zdrojowisk.

Wskazania: Reumatyzm mięśni i stawów, ostry i przewłoczny. **Dna** i pozapalne **wypociny.** Długotrwałe **obrzęki** po zwichnięciach i złamaniach. Okres ozdrowienia **po operacjach chirurgicznych. Choroby układu nerwowego. Zołzy. Choroby skóry.** Spóźnione postacie **kiły,** zwłaszcza po nadużyciu rtęci. **Otyłość. Choroby kobiece** (w każdej wannie wody lubieńskiej znajduje się 85.40204 ałunu). **Przewłoczne zatrucia metaliczne. Neurasteina.** — Również są wygodnie urządzone kąpiele rzeczne na Wereszycy.

Apteka wzorowa. — Urząd pocztowy i telegraficzny w miejscu. — W kaplicy zakładowej codziennie msza św.

Pomiędzy Lwowem a Lubieniem codzienna poczta powozowa po 75 ct. od osoby.

Pierwszorzędna restauracja pod ścisłym dozorem lekarza: Mleczarnia. — Wody mineralne rodzime i zagraniczne. — Koncert orkiestry zdrojowej dwa razy dziennie. Czytelnia obficie zaopatrzona. — Biblioteka. — Sala balowa i koncertowa. Fortepian dla użytku gości.

Mieszkania zupełnie urządzone przeważnie do opalania.

Dla niezamożnych ulgi najdalej idące. — Wszelkich wyjaśnień z gotowością udziela Żarząd. **Karol Bratkowski.**



O 25% TANIEJ NIŻ WE WIEDNIU! DOSTARCZA WSZELKIE KAUCZUKOWE DRUKARNIE CZCIONKOWE PIERWSZY GAL. ZAKŁAD RYTOWNICZY, WARSTAT DLA WYROBÓW Z METALU, LANYCH NAPISÓW, MALARSTWA SZYLDÓW i FABR. STAMPILIJ KAUCZUKOWYCH ETC.

HENRYK SCHAPIRA

LWÓW UL. KOPERNIKA L. 3.

Cenniki na żądanie gratis i franco.

Zakład dentystyczno-techniczny

Leona Pekelmana

Lwów, ulica Kotlarska l. 1.

Po długoletniej pracy jako dentysta-technik u drów N. Lateinera (ojca) i dr. Emila Lateinera znanego powszechnie dentysty, otworzyłem własne atelier, gdzie wszystkie roboty w zakres techniki dentystycznej wchodzące, po umiarkowanej cenie, a nader sumiennie wykonując, polecam się łaskawym względom. **L. Pekelman.**

Leonard Życzyński

we Lwowie, róg ul. Zyblikiewicza l. 12 i św. Mikołaja l. 15.

Handel towarów korzennych, artykułów spożywczych, herbaty, rumu, rozolisów, likierów i win

poleca

Świeżą bryndzę liptawską.
Świeże masło deserowe. 1548 1—?
Słoninę i Smalec węgierski.
Świeże wody mineralne.
Codziennie świeże drożdże.

POKOJE DO ŚNIADAŃ.

Handel sukna i towarów wełnianych modnych

1338 1—25 **istniejący od lat 56 pod firmą**

Jan Wallach i Syn

Lwów, Rynek liczba 33

poleca na sezon bieżący **najnowsze materje** po cenach umiarkowanych.

Wielki wybór sukna na ubrania dla uczniów szkół średnich, tylko w trwałych gatunkach.

We wszystkich składach Perfum, Aptekarzy, Drogistów i Fryzyerów znajduje się

VELOUTINE

Puder ryżowy specyalnie

PRZYGOTOWANY Z BIZMUTEM

Przez **CH^les FAY,** Fabrykanta Perfum

PARYŻ, 9, Ulica de la Paix, 9, PARYŻ

E. & J. STROMENGER

c. i k. dostawcy nadworni Lwów, ul. Karola Ludwika 5.



Największy i najtańszy skład powozów w Galicji utrzymnje bezustannie obfity wybór wszelkich gatunków ekwipaży ze słynnej fabryki Nesselsdorfskiej przedtem Schustala i Spółki. Taraatasy i wózki własnego wyrobu. Jako nowość polecamy oryginalne z Ameryki sprowadzane lekkie pojazdy. Uprzęże własnego wyrobu jakoteż wszelkie przybory siodlarsko rymarskie.

HANDEL HERBATY CHIŃSKO-ROSYJSKIEJ

EDMUNDA RIEDLA

we Lwowie, plac Marjacki 10.,



poleca

HERBATĘ

zbioru majowego

½ kl. **Congo**	zł. 1·60
Souchong czarna „	2·—
„ zbiór majowy	3·—
Kaysow czarna	4·—
Melange de London	4·—
Wyslewki herbaciane	1·30
Wyslewki z najlepszych herbat	1·60

poleca najlepsze gatunki

KAWY

o smaku czystym aromatycznym, które rozsyła franco opłacone do każdej stacji pocztowej 4½ kilogr. w woreczku:

Portorico	9·00	pół k.	00·90
Cuba grubo ziarnista	9·50	„	00·90
Ceylon zielona	10·00	„	1·00
„ „ **przednia**	10·40	„	1·04
„ „ **grub. ziar.**	10·75	„	1·08
„ „ **perłowa**	10·75	„	1·08
Mocca arabska aromat.	10·75	„	1·08
Jawa złota	10·75	„	1·08

Opakowania nie liczy się.

Zamówienia z prowincji wysyła się odwrotną pocztą.

Fabryki dachówek w Niepołomicach i Kołomyi

mają w zapasie najlepsze dachówki, znane od ośmiu lat jako najtrwalsze i najtańsze pokrycie budynków mieszkalnych i gospodarczych.

Są również znaczne zapasy rurek drenowych i cegły maszynowej.

Każde zamówienie wykonywujemy w oznaczonym terminie.

Za doborowy towar i dokładne wykonanie roboty pokrycia robotnikami fabrycznymi, poręczamy.

Zarząd fabryki dachówek 1508 1—7

Stanisława Homolacsa, Stanisława Żeleńskiego, Władysława Wimmera i Spółki w Niepołomicach i Kołomyi.

STACJA KLIMATYCZNA

Janów

położona w uroczej miejscowości w bliskości Lwowa śród rozległych lasów nad stawem 800 morgowym.

Z dniem 1. maja b. r. otwartym będzie hotel kolejowy urządzony z największym komfortem. Szesnaście pokoi z balkonami z malowniczym widokiem bardzo wygodnie umeblowanych, najmować można dziennie, tygodniowo lub miesięcznie. W willach obok hotelu położonych są do najęcia pomieszkania, składające się z 3 pokoi i więcej pokoii z kuchni, przedpokoju i werandy; lub 2 pokoi, kuchni, przedpokoju i werandy, wszystkie mieszkania zupełnie urządzone.

Nowo zbudowane łazienki stawowe i łodzie spacerowe. Lekarz, urząd pocztowy i telegraficzny w miejscu. W hotelu czytelnia, fortepian, pierwszorzędna restauracja, kawiarnia, bilard i kręgielnia.

Liczne wycieczki w okolice Janowa.

Pomiędzy Lwowem i Janowem zaprowadzone będą **wyłącznie** dla letników z dniem 1. Czerwca b. r. po cenach zniżonych karty osobiste sezonowe, które kosztować będą:

	II. klasa	III. klasa
bilet dwutygodniowy	złr. 13·25	złr. 6·63
„ miesięczny	„ 23·25	„ 10·20
„ dwumiesięczny	„ 36·25	„ 18·25

Pomiędzy Lwowem i Janowem codziennie kursują 3 pociągi, a cena tam i napowrót w niedzielę i święta III. klasą 42 ct., II. klasą 82 ct., w inne dnie III. klasą 72 ct., II. klasą 1·42 ct.

Ciągnienia już 1. i 15. czerwca, 14. lipca i t. d.

Główna wygrana 600.000 frank. w złocie

i wygrane franków 300.000, 60.000, 25.000, 20.000, 10.000 i t. d.

Polecamy następujące nader korzystnie zestawione grupy losów, które każdemu nastręczają sposobność, **za mierną spłatę miesięczną, więcej losów naraz zakupić, przyczem kupujący zaraz po złożeniu pierwszej raty bierze udział we wszystkich ciągnieniach i staje się właścicielem wygranych.**

Główne wygrane:

Fr. 600.000	Fr. 90.000
„ 300.000	„ 60.000
„ 25.000	„ 20.000
„ 10.000	Lir. 35.000
Lir. 20.000	Złr. 18.000
Złr. 10.000	i t. d.

Rocznie 17 ciągnień!

Jeden tur. 400 frk. los państw.
Jeden 2% serbski los 100 frank.
Jeden włoski los czerw. krzyża
Jeden los dobrego Serca

Te 4 losy oddajemy

Rocznie 17 ciągnień:

14. kwietnia	1. maja
1. czerwca	15. czerwca
14. lipca	1. sierpnia
1. sierpnia	1. paźdz.
14. paźdz.	15. „
2. listop.	1. grudnia
14. stycznia	1. lutego
1. lutego	15. „
1. kwietnia	

w 30 miesięcznych ratach po 5 złr.

Główne wygrane:

Fr. 100.000	Fr. 90.000
„ 75.000	„ 30.000
„ 10.000	Lir. 35.000
Lir. 20.000	Złr. 18.000
Złr. 10.000	i t. d.

Rocznie 14 ciągnień!

Jeden 2% serbski los 100 frk.
Jeden włoski los czerw. krzyża
Jeden los dobrego Serca
Jeden serbski (tytoniowy)

Te 4 losy oddajemy

Rocznie 14 ciągnień:

14. kwietn.	1. maja
1. maja	15 czerwca
14. lipca	1. sierpn.
1. wrześn.	14. paźdz
15. paźdz.	2. listop.
2. stycz.	14. styczn.
1. lutego	15. lutego

w 26 miesięcznych ratach po 3 złr.

Główne wygrane:

56	po 100.000	frank
57	„ 75.000	„
61	„ 30.000	lir.
61	„ 15.000	„
30	„ 30.000	złr.
23	„ 20.000	„
109	„ 15.000	„
126	„ 10.000	„

Rocznie 16 ciągnień!

Jeden austr. los czerwonego krzyża
Jeden węg. los czerwonego krzyża
Jeden włoski los czerwonego krzyża
Jeden serbski los państw. z r. 1888
Jeden węg. los Bazyliki
Jeden węg. los dobrego Serca

Te 6 losów oddajemy

Rocznie 16 ciągnień:

2. styczn.	15. czerwca
14. „	2. lipca
1. lutego	1. sierpnia
15. „	1. wrześn
1. marca	1. „
1. „	13. „
1. maja	15. paźdz.
13. „	2. listop.

w 28 mies. ratach po 3 złr.

Każdy los musi być wyciągniętym! Już po złożeniu pierwszej raty zupełne prawo do wygranych, które i podczas spłaty rat wypłacane będą.

Przy zamówieniach upraszamy o nadesłanie **pierwszej raty i 20 ct. na porto przekazem,** dalsze raty czekami pocztowemi.

Wszelka korespondencja załatwia się w języku polskim!

Dom bankowy i kantor wymiany **FISCHL & BONDY W PRADZE** Przekopy nr. 2.

Pisma wiedeńskie wychodzące rano w Wiedniu mogą po błyskawicznym pociągu do ½11. wieczorem

dostać **bez wszelkiej dopłaty w mojem biurze** tak abonenci jak i kupujący pojedyńczo.

Z poważaniem

Ludwik Plohn

biuro dzienników i ogłoszeń

Lwów, Karola Ludwika 9.

Śmierć myszom i szczurom!



Jedyna niezawodna trucizna NA SZCZURY, MYSZY DOMOWE I POLNE.

Przewyższa wszystkie dotychczas w tym celu używanie. Działa trująco **tylko** na gryzonie (glires): szczur, mysz, królik, itp.; dla ludzi i zwierząt domowych jak pies, kot, drób itp. **nieszkodliwa.**

Wysyłki w puszkach po ct. 30, 60 i złr. 1. pocztą o 16 ct. więcej (za list fracht. i opakow.) uskutecznia odwrotnie za pobraniem. 2193 1—?

Skład i laboratorjum przetworów chem.

JANA MICHNIKA

mag. farm.

w Bochni.

1 kl. trucizny zł. 2. — 4½ kl. 7 zł. 50 ct.

Hurtowny skład na Lwów: **L. WŁODEK,** ulica Hetmańska l. 4. — Apteki: Kańczuga, Medenice, Mielnica, Przemyśl. B. Lepiankiewicz; Rawa Ruska, Sokal, Waręż, Wojniłów. — Szląsk: Bielsko: S. Gutwiński; Jaworze: A. Janicki.

Alojzy Hübner, Lwów

poleca: dla Banków, Biur, Kantorów, Kancelaryj, Stowarzyszeń, Urzędów, Szkół, Zakładów i t. d.

Znakomite **Atramenty** jak: antracenowy, gallusowy, cesarski i fioletowy.
Antramenty do pisania i kopiowania tak na wagę, jakoteż w kamionkach i szklanych flaszkach po ⅛, ¼, ½, 1/1 i 2 litry.
Laki do pieczętowania po 16, 8 i 4 lasek w pakiecie.
Laki dla banków.
Laki do pieczętowania przesyłek pocztowych.
Najlepsze laki karminowe do listów czerwone, kolorowe, czarne i t. p.
Szpagat we wszystkich grubościach.
Szpagaty kolorowe przy odbiorze całego pakietu po cenach hurtownych.
Pióra stalowe, Rączki do piór. Ołówki.
Papier listowy, kancelaryjny i konceptowy.
Gumę arabską w płynie w flaszeczkach,
Atrament autograficzny.
Atrament hektograficzny. 1468 1—?
Tusz litograficzny.
Farbę piórową, Czernidło autograficzne.
Hektografy gotowe.
Masę hektograficzną Lewitusa.
Gąbki, Terpentynę.
Gąbki do pras litograficznych.
Kwas saletrzany.
Proszek szmirglowy.
Preparat autograficzny.

Przy odbiorze na książeczki na rachunek pół lub całoroczny, osobliwe; wyjątkowe ceny.

Alojzy Hübner

Lwów, Rynek 38.

Redaktor odpowiedzialny Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni K. Budweisera pod zarządem Ludwika Ringela.